



Helena Gordziej

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XX Nr 6(226) Żelów, czerwiec 2015

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Joanny Babiaryz, Edmunda Borzemskiego, Heleny Gordziej, Wojciecha Kawińskiego, Krzysztofa Kranickiego, Tadeusza J. Martyniaka, Christiana Medarda Manteuffela, Leszka Szarugi, Alicja Tanew, Andrzeja Waltera, Joanny Wójtowicz
Andrzej Dębowski – *I po wyborach... a przed wyborami...*

Leszek Żuliński – *Aforyści*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Pamięć poety*

Stefan Jurkowski – *Poezja i kartacze*

Andrzej Bartyński – *Kocham cię życie*

Marek Jastrząb – *Po-ranne noce*

Zbigniew Kresowaty – „Człowiek za burtą” – *zawsze woła*

Kazimierz Ivosse – *Ustal miejsce, ustal słowo*

Jan Stępień – *Osty w dłoniach*

Stanisław Nyczaj – *Moje wołanie niech do Ciebie przyjdzie*

Stanisław Grabowski – *Zamień na słowa ulotne cienie...*

Grzegorz Pelczyński – *Najdoskonalsze cukierki kaie kiedykolwiek wynaleziono oraz W lunaparku*

Emil Biela – *Osobisty wróg Władysława Gomółki*

Grażyna Orlewska – *Ulubione, piękne i potrzebne*

Karina Izabela Ziola – *Życie jak liść na wietrze*

Wydarzenia, Informacje, Imprezy, Noty Kronika, Zapowiedzi, Opinie, Poglądy Konkursy, Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębowski

Kronika

Jubileusz Heleny Gordziej

Poetka poznańska **Helena Gordziej** obchodzi 45-lecie pracy twórczej, a w lipcu ukończy 87 lat. To osoba skromna i zdystansowana do siebie, innych oraz wszelkich zdarzeń. Natomiast jej dorobek literacki jest pokązny: tłumaczka poezji niemieckiej i baśni Christiana Andersena, autorka kilkudziesięciu tomów poezji, dwóch powieści oraz książek dla dzieci. Wiersze poetki opublikowano w wielu językach obcych, zamieszczono także w szkolnych podręcznikach.

Helena Gordziej uhonorowana została licznymi nagrodami, m.in.: Nagrodą Funduszu Literackiego, Nagrodą im. Jana Kasprzowicza, Nagrodą „Fotel Horacego”, przyznana przez Kapitułę II Międzynarodowego Kongresu Poetów w Lublinie, Nagrodą XV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego za Najlepszą Książkę Roku.

Za osiągnięcia w poezji i działalność kulturotwórczą poznańskie Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego wyróżniło Helenę Gordziej Złotym Medalem LABOR OMNIA VINCIT (Praca Wszystko Zwycięża). Minister Kultury odznaczył poetkę Medalem „Zasłużony Kulturze GLORIA ARTIS”. Kapituła „Złotego Hipolita” wraz z Towarzystwem im. Hipolita Cegielskiego przyznała H. Gordziej Statuetkę „ZŁOTEGO HIPOLITA” nadając godność „WYBITNA OSOBISTOŚĆ PRACY ORGANICZNEJ”. Kapituła Nagrody Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej przyznała jej „Nagrodę Pracy Organicznej Imienia Marii Konopnickiej” w uznaniu zasług dla literatury i kultury oraz za całokształt twórczości literackiej. Największą jednak Nagrodą dla Heleny Gordziej jest świadomość, w jak wielu sercach, zwłaszcza młodych niegdyś adeptów pióra, zaskarbiła sobie szacunek, uznanie i serdeczną pamięć.

Z okazji 45-lecia pracy twórczej składamy Poecie życzenia zdrowia, pomysłowości i wierszy, które warto zapamiętać, takich, jak choćby w ostatnim tomie z bieżącego - 2015 roku pt. „Odliczanie godzin”.

Anna Andrych

Konkursy

Konkurs Literacki im. Eugeniusza Paukszty

Biblioteka w Kargowej wspólnie ze Związkiem Literatów Polskich w Zielonej Górze i Regionem Kozła zapraszają twórców do udziału w kolejnym, XVI Ogólnopolskim Konkursie Prozatorskim im. Eugeniusza Paukszty.

Konkurs jest adresowany do wszystkich twórców, profesjonalnych i nieprofesjonalnych, bez ograniczeń wiekowych. Organizator oczekuje na wartościowe, krótkie utwory prozatorskie (opowiadania, nowele, szkice), nawiązujące ogólnie do twórczości patrona konkursu (małe ojczyzny, przyroda, relacje polsko-niemieckie, tematyka młodzieżowa). Prace literackie nigdzie niepublikowane, opatrzone godłem, w trzech egzemplarzach maszynopisu do 10 stron objętości oraz na płytach CD, należy nadsyłać pod adresem: Miejska Biblioteka Publiczna, 66-120 Kargowa, ul. Słodowa 2, w

terminie do 31 lipca br. Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród odbędzie się w drugiej połowie września w Kargowej i Leśniczówce Linie. Nagrody: za pierwsze miejsce 1.000 zł, za drugie 600 zł, za trzecie 400 zł; jury powołane przez organizatora ma prawo innego podziału nagród. Podsumowaniu konkursu towarzyszyć będzie seminarium „Małe ojczyzny – pogranicze kultur”. Bliższe informacje można uzyskać pod numerem tel. 68/352 63 68.

XII Międzynarodowy Konkurs Poetycki „Sen o Karpatach” – Piwniczna Zdrój 2015

Konkurs będzie rozegrany w dwu kategoriach wiekowych: Kategoria I – młodzież do lat 18; Kategoria II – dorośli.

Wiersze, w liczbie od 1 do 3, nigdzie dotąd niepublikowane, nie biorące udziału w innych konkursach, należy nadsyłać w trzech egzemplarzach pod adresem MGOK w nieprzekraczalnym terminie do **25 czerwca 2015 roku** (decyduje data stempla pocztowego). Na kopercie należy zaznaczyć kategorię: I – młodzieżowa lub II – dorośli. W oddzielnej kopercie podpisanej wyłącznie godłem należy zamieścić dane personalne, adres mailowy, numer telefonu. Każdy wiersz w trzech egzemplarzach wydruku komputerowego lub maszynopisu powinien być podpisany tym samym godłem. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo prezentacji danych osobowych dla potrzeb konkursu oraz publikacji nagrodzonych i wyróżnionych (także drukiem) prac w prasie i wydawnictwie pokonkursowym.

Komisja pod przewodnictwem krakowskiego poety i krytyka Józefa Barana oceni nadesłane wiersze. Laureaci i wyróżnieni w konkursie zostaną o tym fakcie powiadomieni po zakończeniu prac Komisji.

Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród nastąpi 23 sierpnia 2015 roku w Piwnicznej. Dla laureatów I kategorii przewidziano nagrody rzeczowe, laureat Grand Prix i laureaci I-III miejsca w II kategorii otrzymają nagrody pieniężne.

Nagrody należy odebrać osobiście w dniu finału. Nieobecność na tej uroczystości sprawia, iż nagroda staje się wyróżnieniem honorowym, a gratyfikacja pieniężna zostanie przeznaczona na wspieranie twórczości literackiej w regionie.

Udział w konkursie jest równoznaczny z akceptacją jego regulaminu. Interpretacja niniejszego regulaminu należy do organizatorów.

Jury przyzna następujące nagrody i wyróżnienia: Grand Prix – 1000 zł; I nagroda – 700 zł; II nagroda – 500 zł; III nagroda – 400 zł.

Jury zastrzega sobie prawo innego podziału kwoty przeznaczonej na nagrody.

Konkurs organizują miejscowi twórcy, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Piwnicznej-Zdroju i Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy z znaczącym wsparciem współorganizatora, którym jest Dyrekcja Lasów Państwowych w Krakowie.

Adres organizatora: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, Rynek 11, 33-350 Piwniczna Zdrój; tel. 18 4464 157, e-mail: mgok_piwniczna@onet.pl

I Ogólnopolski Konkurs Literacki O Laur Kawiarni Literackiej „Bydgoski Modraczek”

Celem Konkursu jest promocja i konfrontacja twórczości literackiej autorów z Bydgoszczy i z

innych regionów Polski; promocja Kawiarni Literackiej goszczącej od 2007 roku literatów oraz sztuk towarzyszących literaturze, promocja młodych talentów literackich ze szczególnym uwzględnieniem młodych bydgoszczan.

Konkursierowany jest do Literatów, którzy prezentowali swoją twórczość w Kawiarni Literackiej (KL) w „Modraczku” oraz tych, których spotkania autorskie zostały zaplanowane na rok 2015.

Utwory zgłoszone do konkursu powinny być napisane w języku polskim i stanowić pracę własną autora.

Nie mogą być wcześniej nagradzane oraz publikowane (również w Internecie).

Warunkiem uczestnictwa w Konkursie jest nadesłanie (pocztą tradycyjną) zestawu 2 wierszy lub tekstów prozą (także małe formy poetyckie i prozatorskie) w czterech egzemplarzach, w formie maszynopisu lub wydruku komputerowego w formacie A4 (każdy tekst na osobnej kartce), przy czym jeden utwór o tematyce dowolnej, zaś drugi zawierający w treści trzy następujące terminy: Bydgoszcz, Kawiarnia Literacka, Modraczek (w dowolnej odmianie).

Żaden z tekstów nie może przekroczyć 30 wersów z tytułem oraz interliniami (dłuższe teksty nie będą brane pod uwagę). Każdy wiersz należy opatrzyć godłem autora. Wyklucza się godła obrazkowe.

W osobnej, zaklejonej kopercie, również opatrzonej godłem autora, na kartce formatu A4, należy zamieścić dane autora – imię, nazwisko, dokładny adres, numer telefonu, adres poczty elektronicznej oraz oświadczenie następującej treści: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez organizatorów i współorganizatorów zgodnie z ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych Dz.U.2002r. nr 101poz 926 (z późniejszymi zmianami) na potrzebę konkursu i planowaną publikację wybranych tekstów w pokonkursowym almanachu, bez dodatkowej zgody i honorarium”.

Tak przygotowane zestawy należy przesłać w jednej kopercie zbiorczej na adres Organizatora Konkursu: Dom Kultury „Modraczek”, Kawiarnia Literacka, ul. Ogrody 15; 85-870 Bydgoszcz, z dopiskiem: „I Ogólnopolski Konkurs Literacki”.

Termin nadsyłania prac upływa 15 czerwca 2015 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Profesjonalne jury, powołane przez Organizatorów, wyłoni laureatów, którym przydzielimy nagrody: I miejsce: 700 zł oraz STATUETKA – Laur Kawiarni Literackiej „Bydgoski Modraczek” (Nagroda Dyrektorki Domu Kultury „Modraczek”); II miejsce – 600 zł; III miejsce – 500 zł.

Jury może dokonać innego podziału nagród, przy czym może nagradzać całe zestawy bądź przyznać osobne nagrody w poszczególnych kategoriach.

Wręczymy też nagrodę dodatkową; będzie to: Nagroda Specjalna Prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani”, która zawiaduje KL. Nagród nie wysyłamy. Prosimy o odbiór osobisty.

O zwycięstwie powiadomimy Laureatów pocztą elektroniczną do 20 sierpnia.

Uroczyste ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród odbędzie się podczas specjalnego, 83. spotkania Kawiarni Literackiej, 27 sierpnia 2015 r. (nagrodzonym Autorom i Jurorom spoza Bydgoszczy zapewniamy nocleg ze śniadaniem w hotelu).

Ewentualne pytania kierować do Barbary Jendrzejewskiej: bacha1344@wp.pl, wpisując w tytule wiadomości: KONKURS KL.

Marek Jastrząb

Po-ranne noce (I)

Literatura

Istnienie spadkobierców gwarantuje postęp. Choć rozwarstwiona na oddzielne gałęzie, konary i listki, nie przestaje być potężnym drzewem o wydatnych korzeniach. Drzewo to wydaje na świat dojrzałe plony w kształcie nieprzemijających refleksji. Jego korzeniami są ludzie, poprzednicy i uczniowie, a koroną – literatura.

Poszukująca i odnajdująca, twórcza myśl, jest jak statek przycumowany do życia lub żaglowiec kołyszący się w przystani.

Stanowi między i ponad pokoleniową symbiozę ludzkich poszukiwań; jest więzią z przeszłością i oazą dającą schronienie przed obskurantyzmem. A zarazem – ciągłością, zachowaniem tradycji, miłością ukazowania prawdy, teoretycznym przeczuciem czerpanym z nieuchwytności, rewizją dotychczasowych twierdzeń, koniecznym i dobroczynnym atakiem na poglądowe zielsko, chwasty i toczące ją pasożyty komunałów.

Literatura dojrzała, odkrywczą, powstająca z potrzeby uszczegółowienia, dopasowania nieznanego pojęć do znanych faktów, narodzona z troski o formę i treść formułowanych idei, tworzy różnorodne koncepcje widzenia świata, umożliwia powrót do zarzuconych prądów, tendencji i ich odzwierciedleń. Jest nieustannym niszczeniem worka z dogmatami, negowaniem stereotypów i mętnych przypuszczeń, pojęć na wyrost i wątpliwych diagnoz.

Jest dla mnie wszystkim po trochu: lekcją pokory, karą, nagrodą, zabawą i przygodą z darowaną obecnością. Atrakcyjną i podniecającą odmianą egzystencji, ucieczką w śmiech przed monotonią rzeczywistości, a zarazem niezgodą na jej wynaturzenia, świadomym zagadywaniem swoich cierpień, tych prawdziwych i tych wyolbrzymionych, względnych, bo subiektywnych. Reakcją organizmu na zmianę osobowości, lekarstwem na chroniczne osamotnienie i fałszywe współczucie. Ratunkowym kołem przed nieżyczliwością bliźnich, zastępczą formą bytu na uwięzi, nieruchomym ruchem, sposobem na sennie koszmary i emocjonalną huśtawkę. Wyzwaniem, uczeniem się pokonywania trudności, zbawiennym przejściem w stan wysublimowanej metamorfozy. A także daremną próbą zrozumienia siebie i dożywnym, nieudolnym, stale podejmowanym usiłowaniem nazwania swojej wewnętrznej drogi.

* * *

Minęły lata i zgarbiła się nam kultura: stare zastąpiono nowymi dekoracjami. Ze szkół poznikały lektury o fundamentalnym znaczeniu, a w psychice wielu uczniów nastąpił okres umysłowej balangi. W rezultacie Mickiewicz stał się dla większości użytkowników oświaty – romantyczną pierdołą. Co prawda obchodzi się związane z nim rocznice, co prawda jeszcze występuje w programach, lekturach i na maturze, lecz jest tam jak gdyby chyłkiem, pokątnie i wstydliwie; wypada o nim wiedzieć, ale mówić o nim – już hadko.

Narosły nowe pokolenia i mało kto pamięta minione czasy: nowych przeszłość nie interesuje. A nie interesuje, ponieważ nikt tego od nich nie wymaga. Nie trzeba się więc oburzać na młodzież, bo to tak samo rozumne, jak gniewanie na garnek, że smoli.

Winą obarczyć należy przedstawicieli ministerstw układających szkolne programy. Odpowiedzialnych za edukację. Mędrcy owi pochodzą z pokoleń o parę sekund starszych od dzisiejszych licealistów; też mają wstręt do nauki historii, też nie lubią wytężonej pracy nad sobą i również nie odczuwają potrzeby czytania.

Oczywiście, jest taka teoretyczna opcja, że i garbatego da radę wyprostować. Tak sprofilować, by pasował do każdej ściany. Jednakowoż trzeba by było powrócić do średniowiecznej jesieni, czyli rehabilitacyjnego łamania kołem, a na to nie pójdzie żaden garbus; zaraz powstałaby nuworyszowska hałastra adwokatów pokrzywionej kultury i znowu narodziłyby się zastępy przedsiębiorczych ludzi z odmiennymi prawdami. Nie od wczoraj wiadomo, że prym w zawodzeniu o literackiej zapaści wiedzie pieprzony jajogłowy, który zamiast przykładnie i po cichutku odwalić kitę i przejść w literackie zaświaty, z uporem nałogowego utopisty zabiera głos w kwestiach dziedzictwa kulturowego; troszczy się o skamieliny i pogorzelska. Z determinacją frustrata, płacze się po niemożnościach dotarcia ze swoimi protestami do właściwych ludzi. Ma świadomość, że rezultaty podobnych apeli są żadne, bo przekonując tych, co i tak są przekonani, nie trafiają ze swoimi perswazjami pod właściwe strzechy.

A nie trafiają, gdyż nie są to racjonalne argumenty przemawiające do wyobraźni, lecz scholastyczne bajdy prowadzone w płaczącym stylu.

Może więc warto byłoby zastanowić się,

dlaczego nie trafiają?

I w ogóle czy jest możliwe, by trafiły? Bo pocieszeniem i optymistyczną prognozą na przyszłość jest, że nie wszyscy ulegli czarom inercyjnej bezmyślności i część młodzieży czyta nadal; nadal pasjonuje się historią swojego narodu i żyje pod prąd.

O rozpoznawalności w pisarstwie

Język twórczy (a nie – odtwórczy) różni się od sucharkowego (poprawnościowego) języka używanego w literackiej księgowości tym, że powinien być krwisty i soczysty, a nie – zbieraniną słów kostycznych lub spalonych na węgiel. W tym miejscu najlepiej posłużyć się przykładami zaczerpniętymi z dzieł „klastyków”.

Orwell w „Folwarku zwierzęcym” użył sformułowania „kury skrzeczące z przerażeniem”. Mickiewicz: „zakasać pięści”. Balzak – „ziewający koń”, Gombrowicz: „twarz wykrzywiona brakiem uśmiechu”.

Czy pisarze ci popełnili błędy? Z punktu widzenia językowego purysty – tak; od razu napiętnuje tego rodzaju stylistyczną woltyżerkę dowodząc, że kury nie skrzeczą, koń nie ziewa, a pięści zakasać nie można. I poprawiacz taki miałby rację, tyle że gdyby nie podobne wygibasy słowotwórcze, nasz sposób wyrażania myśli byłby od czasów Reja wciąż ten sam.

Słowo to barometr epoki. Znak triumfu i rozwoju myśli lub jego przeciwieństwo; obserwujemy metodyczne butwienie minionego czasu. Mamy więc zdania cherlawe, dowolne, wydezynfekowane z prawdy i odarte z sensu. I zdania te, o zawartości niepopartej faktami, natomiast hojnie obdarzone domysłami, tak są bezbarwne, że aż nie dają się przypisać jednemu autorowi, tylko wielu, a wyrządzają nam, ich czytelnikom, krzywdę podobną tej, jaką przed laty wyrządzał cenzor uzbrojony w brak mózgu i nożyczki podłączone do KC. W tym sensie zrozumiale brzmi wyznanie Gombrowicza, że nie chce być pisarzem idealnie poprawnym, pozbawionym wszystkich językowych odstępstw od norm, a nie chce, ponieważ ich gorliwe i rygorystyczne przestrzeganie prowadzi do „wykastrowania z indywidualności”.

(Dokończenie na stronie 4)

Po-ranne noce

(Dokończenie ze strony 3)

Zjawisko stylistycznej rozpoznawalności piszącego przyrównać można do głosu aktora: nie sposób pomylić Gustawa Holoubka z Andrzejem Szczepkowskim, Seweryna z Lindą, Dzwonkowskiego z Michnikowskim, Eichlerówny z Jandą. W głosie aktora jest zawarta dusza wypowiedzianego tekstu, charakterystyczna intonacja i specyficzne wybijanie sensu utworu poprzez umiejętne rozłożenie akcentów.

Literatura za bardzo wzięła sobie do serca fakt, że mówi się o niej „piękna”. Znadto, gdyż powinna mieć spocony kałdun wystający z niedopiętej koszuli. W moim rozumieniu nie ma nic wspólnego ze stylistycznym betonem: jest prosta, czyli ludzka.

Pachnie rzeczywistością; nie nosi kagańca i przepuklinowego pasa. Literaci zawzięli się używać słów przybliżanych, podczas gdy stosowane przez nich nie powinny dzielić się na wyrazy dopuszczalne i zakazane, gdyż jest to podział sztuczny i nieuprawniony.

Pierwsze to te z bramy frontowej, wizytówkowe i uładzone, drugie to te, które ukradkiem przemykają się pod schodami.

Słów potocznych, żywych i obrazowych, używa się niewiele.

Kolokwialne, pospolite, chadzające za potrzebą i samopas, słowa na bosaka, z tłuszczkiem i przy kości, wymięte, neologizmy prosto ze zgiełku ulicy i bazarów, słowa przy nadziei, zamieszkałe w zwyczajności nie mogą dopchać się do należnej im nobilitacji.

Sądzę, że dzisiejsze zasady jutro będą uznawane za błędy. Podobnie jak wczorajsze są nie do przyjęcia – teraz. Mówię o tak zwanych modach na poprawne wyrażanie myśli. Między innymi o powtórzeniach. Powtórzenia – nie tylko poszczególnych słów, ale i całych fraz, znaleźć można u Sołżenicyna, Camusa, Bułhakowa, Kapuścińskiego.

Język, styl, gust – nie są to rzeczy zastygłe: podlegają nieustannym, etycznym i estetycznym modyfikacjom w trakcie procesu naszych mentalnościowych przeobrażeń; są kształtowane przez zmiany zachodzące w naszej psychice.

Derywacje

Słowa są nie po to, by gęba miała zajęcie. Mają służyć nie tylko do ciurkania elokwencji, ale i do odzwierciedlania tego, co się ma zamiar powiedzieć. Jednakże między powiedzieć a powiedzieć, rozpościera się otchłań różnic. Można coś tam wyrazić, nie uzyskawszy żadnego rezonansu. Dzieje się tak, gdy język jest konwencjonalny, drętwy, mało elastyczny, nie zmusza do przetwarzania skojarzeń, zadowala się stwierdzeniem gołego

faktu, nie rodzi konkluzji, a człowiek, po przewentylowaniu takich myśli, nie chce zgłębiać, co skrywają pod podszewką.

Lecz są słowa przeciwne do tamtych: ruchome i rozhuśtane.

Kiedy w zdaniu znajdziemy takich kilka znaczeń, nawet pozornie sprzecznych ze sobą, wręcz rządzących się nieznanymi prawami, to nagle się okazuje, że zbudowane z nich zdanie zawiera w sobie nowe barwy i nieprzewidywalne sensory, że tym samym są bogatsze, różnorodniejsze, ciekawsze, że są istotne, ponieważ sprawiają, że zwykła myśl, uszarpiana własną miernotą, płytka i „jednowymiarowa”, dzięki owym zbitkom lub skojarzeniom słów, zaczyna wylać na powierzchnię w zupełnie nowej szacie: kielkuje prawdami, których nie podejrzewalibyśmy na wstępie.

Mówiąc krótko: niektóre są bezpłodne, bo pojedyncze, a inne – składane jak teleskop. Gdy używamy pierwszych, jesteśmy szablonowi i kolczemy z poprawności. Lecz jeśli posłużymy się słowem teleskopowym, znajdziemy się wśród barw, które nie są przedawnione, zastarzałe i passe, a nasza wyobraźnia uwolni się od stereotypów. Przeniesie do krain zbudowanych z nowych zafrapowań, nowych pytań i nowych odpowiedzi. Odśloni przed nami las, a nie tylko skupisko badyli.

Biografia

Artysta nie żyje za szkłem, nie można patrzeć na niego li tylko poprzez dzieła, które stworzył, ale należy widzieć go i oceniać na tle czasów, w których żył, wiedzieć, co go cieszyło, bulwersowało, podnosiło na ułudnym samopoczuciu. Kiedy się o tym nie wie, książki, obrazy, muzyka, zostaną zaledwie książkami, obrazami, muzyką, czymś odrealnionym, wyrwanym z rzeczywistości, martwym i ułomnym, bo niedokończonym, fragmentarycznym i uproszczonym jak szkice, skróty, obrysy, projekty, które niczego nie wyjaśniają. Kiedy się o tym nie wie, nie rozumie się powodu pisania, malowania, komponowania, musu wyrażania się na piśmie, na płótnie, w nutach uporządkowanych w melodię.

Do właściwego odczytania twórczości autora konieczne jest poznanie jego biografii, bo wszystko, co literat pisze w swoim utworze, jest elementem jego życia i fragmentem jego doświadczeń, pryzmatem i filtrem pozwalającym mu na specyficzne spoglądanie na świat. Życiorys pozwala zrozumieć dzieło; trzeba mieć rozeznanie w przyczynach istotnych zjawisk. Pozwala też lepiej zrozumieć dzieło autora dzieła.

Nowatorski zapis partytury Pendereckiego nie był awangardowym epatowaniem tradycjonalistów, ale został wymuszony skąpą powierzchnią stołu w kawiarni, niebieski okres Picassa nie – przemyślanym wyrazem twórczej intuicji, ale tym, że było go stać tylko na najtańszą farbę (a ona była niebieska),

Mroźek i jego cienka kreska tym, że miał wadę wzroku, Gielniak i jego linoryty tym, że pracował w łóżku i nie mógł robić w nim dzieł o rozmiarach Panoramy Raclawickiej, intensywne zółcenie Van Gogha zależały nie od jego estetycznych fanaberii, ale od tego, jakie brał leki. Podobnie z obrazami Modiglianego; wydłużone postaci były efektem choroby jego oczu.

Do wielogodzinnego pisania potrzebny jest nie tylko wyćwiczony mózg, ale i fizyczna forma pozwalająca znieść lub zignorować atlasowe obciążenia kręgosłupa, nadgarstka, karku. Długotrwałe zachowanie pozycji unieruchomionego ciała wymaga i treningu i odpowiednich predyspozycji organizmu; sprawnych oczu, precyzyjnego zgrania myśli z ręką. Konieczna jest synchronizacja fizycznych cech z cechami psychicznymi, dostosowanie tempa narodzin zdań do tempa ich zapisu: wymogi formy dyscyplinują treść; bez harmonii, nie ma dzieła.

O czym świadczą te przykłady? O powtarzającym się nieporozumieniu: patologicznej niemożności oddzielenia twórcy od utworu. Wychwycenia różnicy pomiędzy tym, co tworzy na publiczny użytek, a tym, kim jest w domowych paputkach.

Marek Jastrzęb



Rys. Barbara Medajska

MNIJ WIĘCEJ (124)



Foto: Zofia Mikula

Aforyci

Aforyzm to gatunek rozkoszny. Potrafi, mimo swojej lapidarności, zaskakiwać nas, ośniewać, rozśmieszać, ale jego podstawową siłą jest uświadamianie rozmaitych paradoksów, których sami nie dostrzegamy. W jednym, dwóch zdaniach umie powiedzieć coś, o czym można by napisać esej. Gatunek ten wymaga szczególnego talentu; w Polsce rozślawił go, jak pamiętamy, Stanisław Jerzy Lec – mistrz gatunku.

LESZEK ŻULIŃSKI

Niedawno dostałem od **Leszka Szarugi** książkę pt. *Kanibale lubią ludzi* wydaną w 2012 roku. Jest to niemały zbiór tzw. złotych myśli i aforyzmów. Nie wiedziałem w ogóle, że Szaruga tym się zajmuje i zaskoczyło mnie olśnienie. Są to sentencje na miarę Leca – wszystkie dobre, a czasami wręcz genialne. Dlatego, choć książka już nienowa, to postanowiłem kilka słów o niej napisać. Tak na oko wyliczyłem, że tych aforyzmów może tu być około tysiąca. Podejrzewam więc, że Szaruga zaprezentował zbiór powstający przez wiele, wiele lat.

Szaruga – jak wiadomo – ma życiorys wielce polityczny. To często się odbija w jego aforyzmach. W minionych latach refleksja polityczna musiała mu towarzyszyć na co dzień i ten plon nie poszedł na marne. Ale cały cymes leży chyba w czymś innym. Aforysta powinien posiadać dar przenikliwego i niepokornego myślenia. Powinien mieć wyostrzone ucho na sprzeczności i zbieżności, których my zazwyczaj nie postrzegamy. Szaruga – co należy do tajemnicy gatunku – znakomicie czuje fenomen paradoksu. Paradoks zaś potrafi być raz śmieszny, raz straszny. On także wymaga wyobraźni lingwistycznej – tak trzeba kojarzyć słowa, by one dziwiły się swojej bliskości, choć brzmią zupełnie

inaczej. Nagle z tych słów powstają krzywe zwierciadła, które wcale nie są krzywe, a wręcz trafiają w sedno wielu zjawisk. Wszystko to tu znajdziemy.

Szaruga był wytrwałym opozycjonistą *ancien* reżimu. Dlatego też najbardziej interesowały mnie właśnie jego polityczne refleksje. Nie zawiodłem się. Bo czyż nie może nas ucieszyć np. taka refleksja: *Nie myślę o władzy. I żądam wzajemności.* Albo: *Nowa usługa: budzenie sumienia na zlecenie.* Lub skojarzenie z innej beczki: *Snajper traktuje ludzi z przymrużeniem oka.*

Można by cytować bez końca, lecz pomijając konteksty polityczne, znajdziemy w tym zbiorze także sporo zwykłej mądrości życiowej. Łatwo powiedzieć „zwykłej”! – jeśli ją macie, to piszcie aforyzmy.

Bardzo mnie ta książka ucieszyła. Ten poważny poeta, publicysta i krytyk literacki objawił mi swój nieznan talent. Wszystko to świadczy o wszechstronności autora, a w tym szczególnie o jego błyskotliwości.

* * *

Minęły czasy Stanisława Leca i Jana Sztudyngera, ale nigdy nie przeminie czas aforyzmu, fraszki, limeryku, kalamburu czy tzw. „złoty myśli”. **Tadeusz Maryniak** jest obecnie chyba najbardziej aktywnym kontynuatorem tych gatunków. W roku 2015 kończy 80 lat, a ten zbiór jest jego 40-tą książką. Piękny, podwójny jubileusz. Iście młodzińczy, bo Autor wciąż tryska węgą i zachowuje talent bacznego podpatrywania życia i rzeczywistości. O życiu i rzeczywistości można nieustannie pisać dramatyczne wiersze i ponure powieści, jednak Maryniak jest „farmaceutą” produkującym tabletki śmiechu, kpiny, sarkazmu i ironii. Powagi i zatroskanego tonu też tu nie brakuje, bo aforyzm jest jak arlekin – nad jego uśmiechniętymi ustami dostrzegamy smutne, zatroskane oczy.

Gatunki uprawiane przez Tadeusza Maryniaka wymagają bystrej obserwacji codzienności i wmyślenia się w paradoksy, które często uchodzą naszej uwadze. Życie można byle jak, ale dostrzegać i rozumieć to, co nas otacza – to wielka sztuka. Dar niedostępny wszystkim. Tej błyskotliwości potrzebna jest sztuka myślenia i racjonalizmu. Zdrowy rozsądek, o jaki czasami tak trudno. Maryniak twardo chodzi po ziemi – rzeczywistość nie chowa mu się za obłokami ułudy. Może by się chowała, gdyby nie gen niepokorności, bez którego nie ma dobrego filozofa, satyryka ani aforysty.

Brzmi to wszystko tak, jakby autor pisał traktaty i eseje. Zapewne przesadzam, ale coś w tym jest, bo „złote myśli” Maryniaka są wnikliwym komentarzem rzeczywistości. Swoistego rodzaju publicystyką.

W tym jubileuszowym zbiorze znajdziemy wiele refleksji związanych z pojęciem Ojczyzny. Nutka „polityczności” odgrywa tu sporą rolę, ale chyba najbardziej rzuca się w

oczy refleksja etyczna. Połajaniek mamy już dosyć, ale ta pigułka piołunu jest serdeczna, przyjazna, pouczająca nas bez belferskiego dydaktyzmu. Jednak spektrum tematów, jakie intrygują Autora, wykracza dalece poza naszą „rzeczywistość zbiorową”. Wielokrotnie dotyczą naszej „substancji egzystencjalnej” (jak np. sentencja: *Żyję, bo mnie boli*), innym razem paradoksów etycznych (*Grzeszę, więc jestem człowiekiem*) lub fenomenów kreatywnych (*Twórcy zawsze są młodzi*). Można tego typu klasyfikacje wymieniać tu bez końca, a to dlatego, że świat Tadeusza Maryniaka odsłania wszystkie zaułki życia i rzeczywistości. Stanisław Lec napisał kiedyś taki drobiażdżek: *Ech, grzybobranie z nagonką...* U Maryniaka znajdziemy mniej abstrakcji, za to nasz Jubilat dźwiga wiecznie przy sobie wielki rentgen, przed którym nie skryje się żaden paradoks, żaden nonsens, żaden ślepy zaułek, w jaki my – ślepi – brniemy...

Leszek Szaruga, *Kanibale lubią ludzi*, Wydawnictwo Forma, Szczecin 2012, s. 94.

Tadeusz Józef Maryniak, *Myśli niepokorne*, Wydawnictwo TAMAR, Warszawa 2015, s. 170.



Leszek Szaruga

*Jakże nieludzkie są prawa człowieka.
Dla tyranów*

*Od tysięcy człowiek przelewa krew.
Z pustego w próżne*

Wreszcie wytropił panujący układ. Słoneczny

Nie o każdej prawicy powiesz, że prawa

Czy to prawda, że prawdy nie ma?

Tadeusz J. Maryniak

*Ci, którzy rządzą, nie powinni uprawiać
nierządu*

*Nieużywane mosty przyjaźni szybko
próchnieją*

W ogniu dyskusji spłonęła niejedna idea

Nie trzeba być szewcem, żeby pić jak szewc

Nawet z marszu do biegu trzeba przejść

Wojciech Kawiński

Ars poetica

Ze zleżałych miejsc
się wyniosłeś

dlatego
tak lubisz przenosić.

W pobliżu mitów
jesteś

bo to
bezpieczna przestrzeń.

Przy szorstkiej ścianie
siedzisz

i czujesz
ten brak odpowiedzi.

Na nie-
zadane pytanie

najlepsze jest
porównanie.

Ars poetica 2

Milcząc, kryję się za słowem
bo moje, wciąż niegotowe

Ale w fazie małych planów,
na danie czasu-oceanu

Może kiedyś zeń wypłynie
w papierowej, snu łupinie

Podróż

Przepłynąłeś
rzekę dni

to już było
więc się śni

Pochwała powtórzeń

porcje rzeczywistości
obok mitów sezonu –
ogień w grze
przybór mocy ziemskich
na terenach nie-
pewnych; gdzie nawet
wstrząs o twarzy widma
czasem się potarza

widać po naszych twarzach
ze strony na stronę –
że jest
mało piękny

ten słowiczy śpiew
w obłokach dziurawych;
gdzie biała noc swój czarny świt ma
w którym nawet śmierć się przepoczwarza

Andrzej Walter

* * *

dostałem kiedyś kostkę
Rubika w kilku kolorach
tęczy
poszarzała
kupili mi na pocieszenie psa
czystego rasowo jak śnieg
choć ugryzł

teraz sam znikam bez wieści
kluczę po melinach
nieba i piekieł
lepię każdy kolor w jednolitość palety
zasłaniam barwy szarym dniem
gryzę obcych
swoją winą
potem tłukę w oczy
i spuszczam wzrok

* * *

napisałbym o śmierci
ale boję się umierać
napisałbym o życiu
ale nie potrafię żyć

coś co nazywam duszą
jest dozgonnie puste od natłoku twoich
maili
wytartych od spodu
od dawna suchych
jak pieprz

podszedłbym do ciebie
tylko
ciebie przecież nie ma
choć wydawało się
że jesteś

* * *

kupiłem już nagrobek na którym ktoś
napisał
datę i że jestem wart pamięci
tylko pamięć się bardzo popsuka
(nieprzydatna do spożycia)
i szkoda jej na takiego błazna
co siedzi nad pustą (zdawałoby się) kartką
papieru i stawia znaki
sygnały jakieś daje
lamenty wznosi
czasem do nieba a czasem sobie tylko
znany sposobem

wymiotuje na drogę po której
idzie

bo iść trzeba bo nie da się inaczej bo kara
jest w zanadru
i wydarza się wciąż to samo
i tak samo i gdzie tylko popadnie czynność
goni czynność
a sen
jak to sen

osładza wymioty

bo znać trzeba proporcje znać trzeba
wielokrotność

konanie znać
uczyć się patrzeć
na drugiego
błazna
co duszę sprzedaje
za trzydzieści polubień

* * *

mówisz do mnie patrzysz machasz ręką
a nawet
przytulasz jak misia maskotkę jak stokrotkę
albo maki

krwawoczerwone mocne co uścisk dłoni
żądła i rana
po słowach
pozostaje

milczysz do mnie odwracasz się i wręcz
wyrzucasz
posegregowany odpad co trafia pod koła
moich oczu z piskiem żalu
to na nic
to nic wzgardzone do poziomu lustra
które kupiliśmy dla wygładzenia zmarszczek

nie będzie ich

będą tylko głosy we mgle dotyki bez
spojrzeń albo seks bez namiętności
będzie dobrze
gładko miło
lustro skrzywi się
kiedy zamkniesz drzwi

* * *

w naszym domu coraz ciszej umierają
pelargonie
stare sprzęty kładą głowy na poduszkach
krasnale szurają butami
nie dzwoni telefon

bo też nie ma kto dzwonić
po drugiej stronie w oddali
jest tylko
strach

Helena Gordziej

List do Najwyższego

Przez okienny witraż patrzę w niebo
 przybrało barwę soczystej zieleni
 beż i czerwień upiększają drzewa
 wiem że tam jesteś
 czuwasz nad człowieczym ubóstwem
 Chcę popatrzeć przez koloryt szyb
 bo moja szarość wyrażana modlitwą
 pewnie Cię zmęczyła
 i te nieustające prośby
 wstydę się ich bo określają bezradność
 a zawsze chciałam być samodzielna
 Wbijam wzrok w gęsty brąz szkiełek
 koloru ciężkiego jak wrota nocy
 modłę się o deszcz - to nie żebractwo
 ale troska o świat roślin
 na którym ci zależy
 modłę się o cudze zdrowie -
 wyższa forma jałmużny bo nie dla
 prosię
 może modlitwa dotrze na wysokości
 czytelnym określeniem nadawcy

* * *

Jest w ludzkiej pasiece ul
 przeznaczony dla trutniów
 w nim przestępcy doskonałą
 rzemiosło bezprawia
 pod osłoną chorych paragrafów
 na włosku nadziei
 zawieszają życie
 nieuleczalnie chore na przewinienia
 zaprzępaścili możliwość
 reanimacji sumień
 osaczeni kolczastym drutem
 z długości wyplutej śliny
 stawiają kabałę przekleństwa

Poezja wypita ze mnie

życiodajne soki
 wsączyła w krwioobieg pokrzywdzonych
 stałam się wdową
 po utracie wersów
 w żałobie pustki
 zbieram okruchy straconego czasu
 Zapomniałam stopniowania dramatu
 pociemniała jasna karnacja wnętrza
 słońce wzdraga się przeniknąć
 jej sferę
 Przygarniałam ludzi zepchniętych
 na pobocza
 aż wpadłam w studnię
 gdzie cembrowina zapomniała
 wilgotnego echa
 Gdybym mogła przypomnieć sobie
 opal grzechu
 przepowiednię wiatru
 drzew rozumną przestrożę

Wilcza noc

skowytę wabi grozę
 księżyc w pełni
 leniwe cielsko ułożył
 na czubach sosen
 sowa przenikliwym wzrokiem
 przesywa gąszcze
 trzask łamanych gałęzi
 sygnalizuje stąpanie
 grubego zwierza
 trwoga strzyże uszami
 nasłuchuje charkotu
 uśmiercanego mieszkańca kniei
 ściółka powiernica tropów
 pokornie przyległa do podłoża
 zziębnięte ptactwo
 wyczekuje zorzy
 żeby hołd oddać uroczysku
 w kolorze purpury

Kiedys

na peronie niedaleko wieży
 czekał na mnie ktoś
 kto zaufał miłości
 i wierzył że jest niezniszczalna
 trwała jak wiersz klasycznej poezji
 Byłam jego pierwsza zwrotką
 melodyczną jak poszum wiatru
 w rozwianej czuprynie traw
 Nie sprawdziła się przepowiednia
 słów szeptanych usta w usta
 nie pomogła reanimacja serc
 Czas nasycony przepychem chwil
 uwiązł w potrzasku przestrzeni
 dźwięk czulej mowy przemienił
 w posąg milczenia
 w samym środku lata

Krzysztof Kranicki

wolność

o swoje serce potykam się co dzień
 bo nie jest gładkie nie jest przypadkowe
 o jego ranty tak łatwo zahaczyć
 w grudy żył nadętych kopnąć
 z moim sercem nie idzie tak łatwo
 nie
 ono się nie da schować do szuflady
 nawet gdy nie dbam o nie jak trzeba
 żyje
 dobrze się ma
 i czeka
 o swoje serce potykam się co dzień
 trudne jest dla mnie jego oswojenie
 mówi bez kartki i kocha bez sensu
 żyje
 dobrze się ma
 i czeka
 gdy widzę to serce jak pobite zdycha

uciekam dyskretnie nie szukam pomocy
 bo po co ten balast tak kłopotliwy
 nie chcę go nie chcę
 niech mnie już nie rani
 lecz ono uparcie samo się odradza
 poza mną i przeciw chociaż tak niechciane
 patrzy mi w oczy i pyta co dalej
 i żyje
 i dobrze się ma
 i czeka

wczesnym rankiem

wiersze opętane mogą zostać uwolnione
 jak Piotr z więzienia
 wiersze trędowate wygnane za miasto
 mogą powrócić do domu jak łotr
 wiersze niewidome ze śliną na oczach
 mogą zobaczyć wodę co staje się winem
 wiersze cuchnące jak Łazarz
 wiersze z przepaską na oczach
 mogą opuścić grób
 wiersze skazane krzyżowane konające
 mogą zniknąć dnia trzeciego
 i wejść do pokoju
 wczesnym rankiem
 mimo drzwi zamkniętych

Ojciec nasz

tyle nieba
 by na ziemię zabrakło już
 i miejsca i czasu
 tyle miłości
 by zwyciężyć śmierć
 tyle chleba
 by ocalić życie
 tyle przebaczenia
 by bez lęku wrócić
 tyle zwątpienia
 by zobaczyć
 tyle zła
 by pokochać

Pawłowi Tuchlinowi

w domu zamiast lemoniady
 była wódka i pas
 smród moczu zniszczył ci serce
 przepraszałeś
 nikt ci nie pokazał jak trzymać za rękę
 nikt cię nie nauczył jak się patrzy w oczy
 pozostał młotek
 i kradzione pierścionki dla żony
 na twoim grobie w Pieniążkowie rosną
 bratki
 ktoś je podlewa codziennie
 i pies przybłąda czasami osika



Zbigniew Kresowaty

„Człowiek za burtą” — zawsze woła

Do książki poetyckiej, wydanej w Krakowie w 2014 roku, przez Konfraternię Poetów, a wydrukowanej w Wydawnictwie „Towarzystwa Słowaków w Polsce”, przywodzi mnie jakiś dziwny niepokój zawarty w tytule „Człowiek za burtą”. Wielkość zbioru wierszy to format A5, w pięknej dwukolorowej obwolutce, z nadrukami grafiki znanego artysty plastyka z Krakowa Wojtkę Kowalczyka.

Poeta **Edmund Borzemski** podaje nam do przeczytania 52 wiersze zapisane w kilku rozdziałach, całość na 70 stronach, tudzież każdy rozdział początkuje oddzielna grafika Wojtkę Kowalczyka. Grafiki sugerują splot gałęzi i pędów korzennych w jeden mocujący warkocz, oplatający półpostać wrośniętą w oparcie drewnianego krzesła. To splot bluszczu (?)... mocujący ową półpostać także do podstawy. Czyżby był to suplement do osobowego stanu poety? – z odradzającymi się pętami niespokojnej natury na żywo opasającej inność artysty-poety. Wydaje się, że jest to nawiązanie do niepokornej obecności wykwitania naszej wyobraźni, tutaj wokół niedyspozycji fizycznej poety Edmunda osadzonego na wózku, który służy także jako fotel do biurka poety. Wijący się w przestrzeni bluszcz jeszcze bardziej więzi, ale i scala z otoczeniem całe jego meritum. Człowiek – krzesło, opętanie, pędami jakby bezwiednie splecione żywe inne życie. Zawsze mówiłem, że okładka jest ważnym elementem książki, bo woła, niepokoi oraz zachęca i kusi do ponownego czytania. Omawiając obrazowo okładkę tego tomiku poezji, wiem – już znajduje się w metafizyce tych wierszy. A tutaj z oparcia krzesła jakby z pleców człowieka wyrastają nowe, słyszę to, widzę co rusz – nowe gałęzie, nowe słowa, metafory, zaśpiew integracji z naturą?... To cała metafizyka wewnętrzna przedarła się przez postać na zewnątrz i dzieje się. Powstają pytania: człowiek zjednoczony z naturą – czy człowiek pozostawiony sam sobie na pożarcie, a może oderwany od cywilizacji – lub też natura do niego lgnie, podchodzi nieokleślna, przywiązując go podstępnie do drewnianego krzesła. Należy się spodziewać ciekawych wierszy... że to właśnie tak widzi siebie poeta, który był kiedyś zasiadł na tym krześle, a dziś spostrzegł, że pozostał. Wejdźmy zatem w treść wierszy pomieszczonych w tej książce. Tomik podzielony na rozdziały, a są to tytuły równie zastanawiające: ŚWIATŁO BEZIMIENNE, ZAPOMNIANE OGRODY, TRZASK CIENKIEGO LODU, CHOĆ NIE TRZYMAMY SIĘ ZA

RĘCE, ECH HISTORIO, ADRESY LI-RYCZNE. Tytuły te sugerują nam pewien charakter i podpowiadają w jakiej semantyce możemy się znaleźć w jakim wnętrzu poety – na pierwszy ogład wydaje się, że to taki cyklamen romantyczno – dramatyczny, wchodzący w „Światło bezimienne” ten cykl to dwanaście wierszy, zaczynający się (str.4) od tytułu „S-O-S”:

*Chociaż butelka / za mała jest / aby w niej
schować / wszystkie marzenia / wrzucam ją do
wody / z krzykiem: / Człowiek za burtą!*

– A dalej wiersz pt. „Rzecz o Diogenesie” (s. 5), gdzie sam poeta porównuje swoje miejsce do beczki. Codzienna to stanica...

*Moje miejsce / na ziemi / ma kształt beczki
// Co dzień ją opuszczam / by znaleźć człowieka
/ Płomień świecy / oświetla mi drogę //
Słowa jak zdeptane płomienie / gasną.*

Poeta staje się Diogenesem z Synopy? Diogenes pochodzący znad Morza Czarnego (ok. 413 r. p.n.e. urodzonego w Koryncie), Czy poeta również staje się uczniem Antystanasa, który uczył Kratesa z Teb i uchodził za abnegata, bo w efekcie głosił pogardę dla rozkoszy życiowych?... Zatem poeta ma prawo wcielać się w starożytne uniwersum i mityczne postaci. Poeta poddaje swoje życie racji nowego bytu, oddaje pewien uniwersalizm, ale czy głosi na swój sposób negację dla płomieni swojego dramatu? Później stąpa przez labirynt, pomiędzy ludźmi i artystami innej profesji, nazywa ten zabieg wirtualny „labiryntem ruchu”. Ów ruch pochodzi z inspiracji pracami plastycznymi obrazami malarki Agnieszki Kobyłeckiej, których metaforyką i kolorystyką jest jak widać zafascynowany – To prace metafizyczne bardzo świeże i oryginalne, i bardzo dobrze przemawiające do wnętrza poety, gdzie trwa moc słowa. Oto fragment wiersza „Labirynt ruchu”* (s. 6):

*Idę przez labirynt ruchu.
Nie zbudował go Herkules
i nie było niczyjego zlecenia.
Struktura moich kroków
nierówna – jak szkło
załamujące światło.*

*Moje istnienie powierzam
nitce palców –
wypatrując chwili niespodziewanej
Minotaura.
(...)*

Poeta idzie przez *labirynt ruchu*, oddaje się błędzeniu i zaskoczeniu, w którym głów-

nie dużo nierówności pod stopami, wypatruje on tej jednej niespodziewanej chwili, stawiając się jako ofiara(?), wyczekuje w sobie kiedy go porwie to Coś – siła. Jednak jako abnegat niespodzianek swego „JA” i swego drugiego „Ego” upatruje też zwycięstwa w wiernym świetle w ujściu swej wędrówki... Życie poety jest ciągiem niespodzianek, ale też polega na tym, żeby nie spóźnić się ze słowem, jakby najlepszym mistycznym spadającym z nieba jak ikona... W każdym labiryncie życia czyha abstrakcyjne zjawisko, czasem bez wątpienia bardziej poddajemy się okrutności jego ciszy, która jest właściwie w nas. Notabene ciszy nie ma wokół – ona jest zawsze w nas pod naszym sercem – Z każdego labiryntu wychodzimy cyklami na nogach lub wózkach albo o kulach „W kierunku życia” (s. 7):

*Choć bezsilni / wobec samych siebie / i losu
/ wsiadą za chwilę / na wózki / by pojechać / w
kierunku życia (...)*

Poeta swego miejsca i czasu chce dogonić swoje drugie życie, doświadczyć jeszcze bytu niecodziennego, trafić na uśmiech, na gest i odmawiać non – stop modlitwę wierszy. Naznaczony przecież przez los poruszania się w innym tempie, pragnie ożywić swoje usta-tecnie już Teraz. Choćby doznać tego co niesie obecność – „burza” (s. 9): *Z łuku zmierzchu / czarne strzały jaskółek / przebijają powietrze... – wiersz napisany 11.11.2013 roku, co się wtedy wydarzyło, kiedy „przytulił (kolejny raz) twarz do policzka szyby”... Otóż tak abstrakcyjnie rozprawiający w swoim samotnym otoczeniu z medium tworzy z błyskawic własne marzenie... życie na Olimpie? – przecież wnet kolejny błysk – rok... A w poemacie pt. „Moja choinka” (s. 10) dopowie w trzecim wierszu:*

*(...)
III
Na mojej choince
gasną kolory lampek,
a od powieszonych aniołów
smutek bije coraz większy.
Pod moją choinką leży
spakowana dobroć,
a marzenia,
jak zmęczone ptaki
spią w gałęziach.*

– Dalej w wierszu następnym pt. „WIGILIA 2012” i kolejnym „Wigilia 2013” (s. 13) dopowiada ku przywołanym dziadkom do stołu, mówi do ich pustych miejsc, nazywa ich mitycznie:

(...) *Za ich plecami aniołowie / skrzydła mają rozłożone / jak Pegaz / unoszący gwiazdy / Perseusza i Andromedę // Otwieram oczy!.../*

TRZASK CIENKIEGO LODU – to kolejny rozdział w tomiku – to kolejne dziewięć wierszy, gdzie w jednym z nich powraca poeta do dzieciństwa, bo chce dobudować przyszłość, marzenia – rad by nawet to zabiegane dzieciństwo wskrzesić, wziąć na nowo...

Wiersz „Moje zabiegane dzieciństwo” (s. 32) traktuje o podnoszeniu roli zabaw, które zawsze rzeką wyobraźni są na beztróscie dni, dzieciństwo, które później obdarowało poetę niedyspozycją ruchową... zatem powie on po latach tak:

(...) *Moje dzieciństwo / podnosi z ziemi / kasztany / całując ich zmarszczone / brązowe policzki // Moje dzieciństwo rozparte wygodnie / w fotelu na kółkach / jak sędzia pokoju / rozstrzyga dorosłe / spory!.../*

Otóż każda rzeka niesie łódź naszego szczęścia w nurt w jedną stronę, tyle, że teraz on musi do źródeł. Poeta przedziera się, ale i wyraża pokorę wobec nurtu, który porusza cudem życia, bierze go jakim jest, choć ten nie godzi się na oddech mijającej śmierci, który to oddech ciągle *czuje na plecach*. W całej książce tekstów o semantyce refleksyjno-abstrakcyjnej jest dużo więcej. Są też wiersze patetyczne. Zapytajmy dlaczego? Śmierć zabiera ale i daje nowe życie, wydaje się, że nadaje poecie miano dalszego szczęśliwca, ale w innej rzeczywistości, aczkolwiek stał się już raz nieszczęśliwym...

W tomiku Edmunda Borzemeskiego jest wiele nostalgii, marzenia sennego i treści filozoficznych osobnego uniwersum. Poeta często wycofuje się na rubież prapoczątku, w miejsca gdzie wraz z jego narodzinami podarowano mu dobro i miłość, coś jednak po czasie wyrwa go z ramion dobra i miłości i rzuca go w głęboką przestrzeń dotkliwie... Najwyraźniej fragment wiersza (s. 38) sankcjonuje bezpowrotność i jakby radosny żal, bo przewidziany i niepowtarzalny jako ofiarę...

„NAJTRUDNIEJSZA PODRÓŻ”

(...) *Ze wszystkich podróży / które w życiu / odbywamy / najtrudniejsza jest / nie ta ostatnia / z której się nie wraca / lecz ta, z której wrócić / nie ma do kogo.*

Oczywiście to nieco patetyczny wiersz ale i uzasadniona refleksja, jakże rzadko zdajemy sobie sprawę z naszej bezpowrotnej podróży w jedną stronę, a ta się już prawdą dawno zaczęła...

Kolejny fragment tekstu z rozdziału pt. „Choć nie trzymamy się za ręce” (s. 42), z wiersza „Czekam”:

Czekanie / opanowałem do perfekcji – // ... // jednak ono zawsze się kończyło – / przychodziłaś. / dziś wiem / że będzie to / czekanie na Godota...

„Czekanie na Godota” to z teatru absurdu Samuela Becketta, gdzie bezdomni Estragon i Vlastimir czekają na Coś... to coś w efekcie nigdy nie nastąpi. Kim jest tutaj poeta? Wy-

daje się być Vlastimirem niespokojnym i schludnym – czy raczej tym drugim bezdomnym, ale mającym coś w sobie doktrynera?...

Beckett nałożył przecież na siebie dwie szkoły myślenia i widzenia świata oraz ostrzegania wartości tego materialn duchowego świata. Rolą poety być sumieniem wszelkich wartości, mierzyć się z nimi, a więc napomyka, że jest pokrzywdzonym przez los, lub morze w darze dostał rozdwojenia o jakim mowa u Becketta. Wolno poecie wcielać się nie tylko w mit, ale w całe dziedzictwo literackie i prezentować swoją wizję w tzw. „rzędzie dusz” ukazywać upodobania na JUŻ i na TERAZ. Wyjdźmy zatem ku tekstowi pt. „MIT” (s. 43):

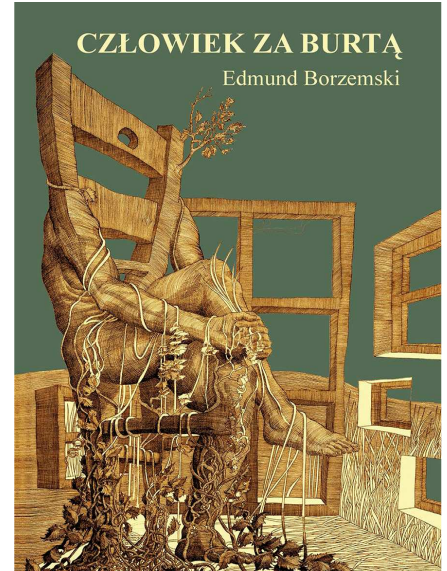
W marzeniach / podglądam Ciebie / kapiącą się w stawie // Za karę / zamieniasz mnie / w jelenia // Co dzień / zagryzają mnie psy / moich marzeń.

– Czyżby miał dość marzeń bez pokrycia, nawet tych marzeń sennych? – nieustannego czekania za burtą na podanie dłoni... w „tańczącej wyobraźni” (z wiersza s. 46).

Tomik kończy rozdział pt. „ADRESY LIRYCZNE” – wiersze dedykowane, jakby rozwieszane publicznie jak kartki na sznurze bieliźnianym za domem, suszące się niezależnie od pogody i aury, powiewające na wietrze bezkresnym, słone potajemnie od lez ukrytych, ale wciąż obecnych, jedynych, poświęconych osobom, które coś wniosły do egzystencji i obecności poety za burtą, wiersze napisane jako dedykacje, osobom które być może, a nawet na pewno, podały rękę „Człowiekowi za burtą”, a są to między innymi: Babcia, Walter Pyka, Mirek Raczkowski, Wiesław Malicki, Zygmunt Dmochowski, Stanisław Szelwach, wierności psu Malwinie. Reasumując: tomik ten to pewnego rodzaju monolit, brnięcie przez morze zdarzeń, nieunikniona kontemplacja oparta o filozofii mitu i literatury współczesnej. To teksty zdystansowane od radości. A może to poemat u boku *Canis familiaris* (pies domowy) służącego lub snem biegnącego obok, aczkolwiek to pewnie dodatek do „Światła bezimiennego” ku bezimiennej wierności sobie, która opętała zwojami bluszczu poetę w „Zapomnianych Ogrodach” i go uprawia, używa (bo poety się używa), póki „Trzask cienkiego lodu”, „Choć nie trzymamy się za ręce” ... brnąć w „Ech Historio” ku „Adresom lirycznym”...

Edmund Borzemeski wydał 10 zbiorów poezji. Jest członkiem ZLP. Drukował w ogólnopolskich czasopismach literackich i Almanachach i Antologiach Poezji. Poeta, historyk, twórca Konkursów Recytatorskich Poezji Jenieckiej dla młodzieży. Mieszka i tworzy w Korfantowie woj. opolskie. Ten zbiór wierszy jakby podsumowuje w dużej części zawartość osobowo – poetycką twórczości literackiej poety.

Zbigniew Kresowaty



Edmund Borzemeski, „Człowiek za burtą”. Redaktor Harry Duda. Grafiki i okładka Wojtek Kowalczyk. Wydawca: Oficyna Konfraterni Poetów – Wydawnictwo Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków 2014.

Edmund Borzemeski

Wiersz na nie

Oto jest kanapa
na której nie kocham.
Na maszynie do pisania
wystukuję wiersze
nie dla ciebie przeznaczone.
Gapię się w okno
wypatrując nie twojego
przyjścia.
Idę na wódkę z księżycem,
by nie ciebie zapomnieć.
Ty jedna wiesz,
że to nieprawda.

Przez ciebie

Niepotrzebne mi twoje słowa –
wystarczą palce wplątane
w pnącza moich włosów
i kropelki pocałunków
na rozpalonych wargach.

Nie pamiętam
kiedy po raz pierwszy
spozstrzegłem siebie w twoich oczach.
Słyszałem tylko, jak aniołowie
na trąbach obwieszczali
początek świata.

Odtąd jesteś w moim oddechu,
wpół przerwanym geście,
w wersie nie złożonym jeszcze w wiersz.
To przez ciebie nazwali mnie poetą.

Paragwajska „Zima Guntera” w Polsce

Znana i doceniana na całym świecie powieść paragwajskiego pisarza Juana Manuela Marcosa pt. „Zima Guntera” wreszcie trafiła do Polski.

Książkę opowiadającą historię urzędnika próbującego uratować poetkę torturowaną w czasach dyktatury przetłumaczono na 40 języków. Nad polską wersją czuwa Wydawnictwo Kaligrafia. Premiera miała miejsce 19 maja w Klubie Księgarza na rynku Starego Miasta w Warszawie.

„Zima Guntera”, wydana po raz pierwszy w 1987 roku, uważana jest do tej pory za najważniejszą powieść paragwajską ostatnich czterech dekad i wskazywana przez wielu ekspertów jako jedna z dziesięciu najważniejszych pozycji w historii literatury paragwajskiej. Ogłoszona została przez Ministerstwo Edukacji Paragwaju pozycją o znaczeniu edukacyjnym. Autor stawiany jest obok tak wybitnych twórców prozy latynoamerykańskiej epoki „post-boomu” jak Augusto Roa Bastos czy Gabriel García de Márquez.



Juan Manuel Marcos

Juan Manuel Marcos (1950) jest czołową postacią w literaturze pokolenia czasopisma *Criterion* i tzw. *Nowego Śpiewnika Paragwajskiego*, twórczego opozycyjnego ruchu, który zmienił współczesną poezję paragwajską z lat 70. W 1977 roku za czasów wojskowych rządów generała Alfreda Stroessnera został aresztowany, torturowany i zmuszony do poszukania azylu w ambasadzie Meksyku w Asunción, a w końcu wyrzucono go z kraju. Spędził 12 lat na wygnaniu w Hiszpanii i w Stanach Zjednoczonych, robiąc międzynarodową karierę w dziedzinie literatury i nauki. Po upadku dyktatury w 1989 roku powrócił, żeby pracować dla swojego kraju jako poseł, senator, doradca ministra kultury, działacz społeczny, a w końcu rektor pierwszego i obecnie największego prywatnego uniwersytetu w Paragwaju.

Fabula książki Marcosa czerpie z jego dramatycznych doświadczeń w latach 1973-1987, w ciężkich czasach dyktatury, oraz z burzliwych lat wygnania politycznego w Hiszpanii i Stanach Zjednoczonych. Na stronach powieści, nie pozbawionych humoru i sugestywnych spostrzeżeń o paradoksach naszych czasów, przewijają się rzeczywiste lub wyobrażone sceny Asuncion, Corrientes, Buenos Aires, Meksyku, Pittsburgha, Nowego Yorku, Oklahomy, Madrytu, Paryża i Bukaresztu.

Jak pisze we wstępie prof. Elżbieta Skłodowska, hispanistka z Washington University w St. Louis, *można, choć jest to niewystarczające, odczytywać dzisiaj Zimę Guntera, koncentrując się na wątku przygodowym, tajemniczym, erotycznym, na konstrukcji bohaterów czy na tropieniu wszystkich intertekstualności. Jednak trzeba czytać ją też z gniewem i pasją w takim momencie jak ten, jeszcze jeden moment niepewności, zagrożenia i napięcia, kiedy powinność przeszłości ciągle jest etycznym obowiązkiem wobec teraźniejszości i przyszłości. Powieść posiada wewnętrzną spójność właśnie dzięki nagłej i solidarnej etyce przyłożenia pamięci traumy na narrację traumy oraz potrzebie ocalenia z anonimatu twarzy z bezimiennych mogił i z geografii terroru, który – jak tego dowiódł Stalin w mojej części świata – mistyfikuje ludzi, zmieniając w ich statystyki. Przypieszone w momentach silnych napięć politycznych i osobistych, przesunięte przez traumę i odległość wygnania, wspomnienie zasilające powieść roztrząskuje się na kawałki, okazuje się kontrowersyjne i niejednoznaczne. Pamięć jawi się więc jako tło i jako główny bohater „Zimy Guntera”.*



Juan Manuel Marcos, „Zima Guntera” (w oryginale „El invierno de Gunter”). Tłumaczenie: Krystyna Piser. Przedmowa: prof. Elżbieta Skłodowska. Redaktor prowadzący: Agnieszka Żądło. Redakcja i korekta tekstów: Bożena i Janusz Sigismundowie. Zdjęcie na okładce: Paolo Fiorotto „Paragwajska

dziewczyną patrząca w kierunku rajy na ziemi” („Paraguay mirando hacia la Tierra sin Males”). Współpraca organizacyjna: Igor Protsenko. Wydawnictwo Kaligrafia, Warszawa 2015, s. 198.

„Gazeta Kulturalna” objęła książkę patronatem medialnym.

Joanna Wójtowicz (debiut)

Obrazy II

pozbawiony człowieczeństwa
jedno rozdarcie
kilka pociągnięć
rana otwarta
bez krwi.

ludzie – cienie
bez twarzy duchy
siedzą w bezruchu

strachem karmiony
fascynacja końca okrucostwem
zrodziła własny nagrobek

Modlitwa agnostyka

Przywróć mi proszę Boga,
nabierz wiary,
nie patrz na chmury i słońce,
spraw, bym mogła poczuć
kruchość dłoni.

Wszystko się starzeje, usycha,
ciało marnieje pod ciężarem przemijania.

Nie policzysz gwiazd na niebie,
są tak daleko...
Przywróć mi Ojca –
niech On we mnie nie zwątpi...

Od środka

Kurczę się
kość po kości
miażdżona mięśniami

Usycham
w bezmiarze wód
uwiedziona nocną ciszą

Duszę się
sumieniem cichym
w piasku pogrzebana

Już tylko spaceruje we mgle
moje odbicie
mój cień
mój sen

Osty w dłoniach

Stanisława Stanika poznałem w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Spotkaliśmy się z okazji opublikowania almanachu kieleckich poetów. Almanach ukazał się dzięki ówczesnemu kierownikowi kultury Urzędu Miejskiego w Kielcach, również pisarzowi – Ryszardowi Miernikowi. Miernik ogłosił konkurs dla początkujących poetów i dzięki temu w almanachu znalazły się wiersze, między innymi moje i wiersz Stanisława Stanika pt. „Motyl”. Po latach poeta zamieścił ten wiersz w wyborze „Na wszystkich schodach świata”. „Motyl” Stanika wyrażał jego bliską więź ze światem przyrody i świadomość tego, że rozmowa o motyłu jest traktowana niepoważnie.

Ale mimo jego wrażliwości poetyckiej, nie widzieliśmy w Staniku poety. Widzieliśmy w nim przede wszystkim krytyka literackiego. Skończył Polonistykę na KUL-u i drukował teksty krytycznoliterackie. Gdy wkrótce podjął pracę na etacie redaktora w popołudniówce „Echo Dnia” zaczął pisać o nas, młodych poetach Kielc. W tej grupie znaleźli się Zdzisław Antolski, Adam Ochwanowski, Gosia Gołąbek, Leszek Kumański i inni. Spotykaliśmy się co jakiś czas ze Staszkiem przy piwie lub winie i dyskutowaliśmy zaawzięcie o literaturze i życiu. Wówczas poznałem rodzzonego brata Staszka, Tadeusza, który wraz z Józkiem Grochowiłą wynajmowali pokój blisko dzisiejszego Domu Związków Twórczych. Wkrótce Staszek przeniósł się do Warszawy i podjął tam pracę. Pozostał mi kontakt z jego bratem i Józkiem Grochowiłą – poetą i autorem znanych piosenek.



Foto: <http://stanislaw-stanik.blogspot.com/>

Stanisław Stanik

Staszek podjął pracę w Ochotniczych Hufcach Pracy jako wychowawca i jednocześnie współpracował z wieloma pismami literackimi. Publikował w nich recenzje literackie i teatralne. Jego praca magisterska na KUL-u dotyczyła Jerzego Szaniawskiego.

Staszek był zafascynowany tym dramaturgiem i z pasją opowiadał o jego życiu i twórczości.

Stanisław Stanik jest autorem prawie 1600 publikacji omawiających twórczość literacką znanych i mniej znanych twórców kultury. Jest autorem blisko dwudziestu książek. Niedawno opublikował obszerny wybór wierszy pt. „Na wszystkich schodach świata”. Gdybym pisał recenzję tego wyboru mając do dyspozycji niewiele miejsca, napisałbym, że bohater liryczny wierszy Stanika emigruje szukając szczęścia w wielkim mieście. Ale ta emigracja skazana jest na duchową porażkę, bo przecież wiejski chłopak odcięty od swoich korzeni musi być skazany na osamotnienie w mieście-molochu!

Bliskie w tym wyborze są mi wiersze Stanika nawiązujące do jego ziemi ojczystej. Wiosieczka, z której pochodzi bohater wierszy leży blisko Małogoszczy i jest to najmniejsza wioska na świecie, bo można ją zmieścić w sercu – jak to poetycko wyraził. Bohater wkraczając w życie Warszawy, bo o niej w tych wierszach też jest mowa, szybko rozczarowuje się... W jednym z utworów, poeta pisze: „upadły marzenia / no cóż / trzeba iść”. Wzruszający jest wiersz poświęcony bratu Tadeuszowi, który zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. W utworze z tomiku „Objęcia” (1991), zamieszczonego w wyborze, czytamy: „brat marznie pod ziemią / bo odszedł wczesną wiosną / w letnim ubranku”.

Wiersze przenika tęsknota bohatera lirycznego za dzieciństwem, za wsią, za życiem w chacie, która była biedna, ale jakże bezpieczna poprzez symbiozę ze światem przyrody. Ale to już tylko wspomnienia. Podmiot liryczny znalazł się w pułapce, typowej dla osób emigrujących ze wsi do miasta, które zawsze wieje chłodem dla przybyszy i nieznośną obojętnością.

W wyborze poeta zamieścił też wiersze religijne. One mniej przemawiają do mnie, niż utwory związane z jego dzieciństwem i z jego zmaganiem się z codziennością. W tych wierszach, rzec można sakralnych, bohater liryczny jawi się jako istota totalnie podporządkowana Sile Wyższej. Nie próbuje się buntować, nie zadaje pytań Absolutowi dla czego zabrał mu brata, dlaczego zabrał żonę. Podmiot nie buntuje się, jak ofiara, która ma być za chwilę stracona. Być może tragiczne doznania poety skłoniły go do tej spolegliwości wobec potęgi Istoty Najwyższej.

Bardzo interesujące w tym wyborze są wiersze, nazwijmy je, obywatelskimi. Są przepojone troską o los ojczyzny. Bohater liryczny nie godzi się na nierówności społeczne, zakłamanie stosunków międzyludzkich. Poeta nawiązuje w nich do wybitnych przedstawicieli naszej kultury. Jest obecny w wierszach, na przykład poeta Jerzy Harasymowicz, Jan Kasprówicz, Norwid, szczególnie bliski sercu poety. Znamienny utwór poświęcił poeta Miłoszowi, który będąc sędziwy nie chce umierać, bo jeszcze tyle

chciałby zadać pytań i pragnąłby chociaż w części usłyszeć na nie odpowiedzi. Ale niestety, skoro urodził się, to musi umrzeć. Na marginesie dodam, że Stanik korespondował z naszym Noblistą.

Reasumując; Stanisław Stanik w wyborze pt. „Na wszystkich schodach świata” zamieścił gorzkie, przejmujące wiersze, które są jak osty wbite w dłoń poety. Ranią. Wyjmowanie ich jeszcze bardziej boli. W nich wyraża się człowieczy los, niejednokrotnie okrutny. Los z którym poeta sam musi się uporać.

Jan Stępień

Joanna Babiarz

nie pozostanie żaden spadkobierca

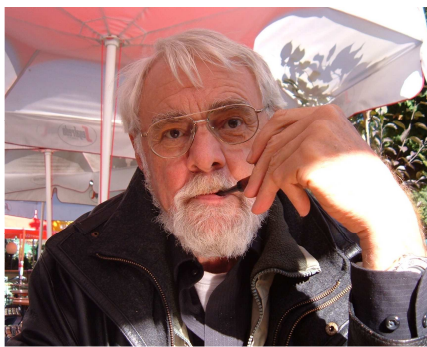
nic więcej
tylko wiersze
pozostaną wierne
swojemu czasowi
a nasz czas
zamknięty w wierszach?
nasza tajemnica
ukryta w tkance słów?

być może
ktoś przeczyta
odwróci czas
rozwinie tajemnicę
rozłoży każdą cząstkę słowa
na mniejsze
czułe punkty
i jeszcze raz
dotykając wiersza
odnajdzie sens
tajemnicy
ale kogo wtedy
będzie to obchodziło
nie pozostanie
żaden spadkobierca
nowa epoka
kolejny rok
miesiąc
dzień
ważniejsze będą
niż świat
który minie

niepewne

spójrz na noc
to co miało się skończyć
jeszcze trwa
i drga niespokojnie
wciąż niepewne
w tej swojej pewności
wciąż nie do końca
wiadomej

Zamyślenia



Ustal miejsce, ustal słowo

Nie żyje Günter Grass... Wiadomość ta dotarła do nas w poniedziałkowy ranek 13 kwietnia. Macht den Ort aus, mach Wort aus... Ustal miejsce, ustal słowo. W Niemczech często podróżowałem tropami twórczości literackiej Günтера Grassa. Oto kiedy przedzieramy się przez góry prawd, często nie dostrzegamy oślizgłych grani kłamstw. Pisałem o tym pisarzu niemieckim w polonijnej prasie w Niemczech, w londyńskim „Dzienniku Polskim”, paryskiej „Teczce” jeszcze przed uzyskaniem literackiej nagrody Nobla przez Grassa (1999).

Posiadał przecież ogromne zasługi dla pojednania polsko-niemieckiego. Dziś, kiedy przeszedłem to, co wypisywano w prasie niemieckiej o wyznaniu pisarza, także i w naszej prasie, doświadczam mieszanych uczuć. I z dobroci serca, zwyczajnie po chrześcijańsku, nie obwiniam go za ten błąd młodości, za to Waffen SS uznane w Norymberdze za zbrodniczą organizację. Powołuję się tu na list naszych biskupów: Przebaczymy i prosimy o przebaczenie. Dla dociekania prawdy o tym naszym stuleciu, prawdy jakże często fałszowanej, ten błąd Grassa jest zaledwie kropelką w morzu doświadczonego zła oblepiającego ludzkość dokładnie i boleśnie. Tu przypominam sobie pewne wydarzenie – spotkanie u stóp Góry Śmierci w Todtnauberg, Martina Heideggera, filozofa niemieckiego o zabarwieniu faszystowskim z Paulem Celenem, poetą piszącym „w mowie morderców”, Żydem ocalałym cudem z Zagłady. Może i było to spotkanie absurda, ale jakże ważne na tamte czasy. Oto Paul Celan był poetę, udowadniającym światu w swej twórczości, że jest możliwa poezja po... Holocaustie. Był on jednym z wielu „wyrzniętów” z kraju „ludzi i książek” i to są właśnie jego słowa... Macht den Ort, mach Wort aus. Grass u schyłku życia miał odwagę ustalić swoje miejsce i ustalić słowo prawdy o sobie. To wielka odwaga noblisty, który nie chciał zabierać tej swojej prawdy do grobu. Informacja o jego prawdzie obiegła wtedy cały świat. I powiedziano już wszystko na ten temat, resztę dopowiedzieć winni poeci i

pisarze, nie pismacy szukający wyłącznie sensacji. Grass w literaturze niemieckiej (ale i też światowej) posiada swój wyraźny odcień, niepowtarzalny, dobrze ugruntowany, utrwalony i ten odcień jest nie do zatarcia. Warstwy nowej farby, które teraz być może raz jeszcze będą się nakładać na ten obraz po jego śmierci, nie mogą zniszczyć tej pierwszej. Pisarz u schyłku życia rzucił trochę światła na popiół czasu, przyznał się i uczynił to z bólem serca. Jak wyznał za sprawą jednego z wywiadów, mając siedemnaście lat w 1945 roku, wierzył do końca w zwycięstwo Niemiec (-). Był sumieniem Niemiec i pragnął zetrzeć to piętno Kaina ze swojego narodu. Był jego sumieniem, rozdrapując historię tamtego czasu zła i nienawiści. Pamiętam, że byt taki czas i to niezbyt odległy, kiedy w Lubce płonęły katolickie świątynie za sprawą neonazistowskich bojówek. Wtedy na drzwiach jednej z kamieniczek będącej własnością Grassa (prowadził tam własne biuro), nieznanymi sprawcami wymalowali swastykę. Kilka dni później Grass mówił o tym w TV, także wypowiadał się na temat podpaleń kościołów. Pisarz ma moralne prawo oraz obowiązek wypowiadać się na tego rodzaju objawy zła, ma prawo, kiedy jest pisarzem walczącym i głęboko przekonanym o swoim posłannictwie.



Zawsze jego głos był intelektualnym instynktem samozachowawczym. Przecież wcześniej przygarnął murzyńską rodzinę, chroniąc ją przed deportacją do jednego z afrykańskich krajów. Jego blaszany bębenek nie pierwszy raz zawarczał. Cóż, że okazuje się, iż życie człowieka, życie wielkiego pisarza może mieć wiele barw, tych spopielałych także. Że życie ludzkie może być niczym stary, zapomniany na strychu obraz znaleziony po wielu latach. Przez ponad 60 lat Grass był niewolnikiem swojej pamięci i na parę lat przed śmiercią z niej się wyzwolił. Wątpię, czy zwracał się z tym do Matki Bożej od Wykupu Niewolników w kościółku św.

Jana (PP. Prezentek) w Krakowie, gdzie kiedyś go spotkałem. A bywał w Krakowie wiele razy. Socjaldemokrata określany nawet jako pacyfista, nosił w sobie to gorące żelazo własnej tajemnicy i wyrzucił je z siebie. Tajemnica i rezygnacja... Geheimnis und Ver-sicht.

Czy takie tajemnice pogłębiają w nas świadomość winy? Czy w tej sytuacji jego czytelnicy a takie twórcy, artyści słowa, znajdują wspólnie teraz jakąś ścieżynę kompromisu? Pomiedzy epokami, pomiedzy porami roku, między bielą a czernią, prawda i kłamstwem kryje się jakiś międzyczas? Coś, co już nią jest tym, a jeszcze nie jest tamtym. Diabelska linia, brzegu, na której ścierają się żywioły, właśnie dobra i zła. Co zatem wybierzemy w odniesieniu do postawy pisarza niemieckiego, który miał odwagę wybrać... wybrać prawdę o sobie? Cisza, to dobry sposób, aby ogłuchnąć...

Kazimierz Iwosse



Christian Medard Manteuffel

...kwiaty na Dzień Matki 1981

...to słowo, które wymawiają Twoje
dzieci,
czasem jako pierwsze, lub czasem
ostatnie,
gdy gwałcą je, gdy ręce im związują
i biją,
„matko”, mówią dzieci, „po coś mnie
zrodziła!”

To słowo, którymi Chrystus na krzyżu
błagał:
„matko, wybacz!” i wielu potem
powtarzało za nim,
gdy za kratami ta ostatnia dana im
z mlekiem
opuszczała ich wiara, być wśród ludzi
człowiekiem.

To słowo, którym poeta nazywa swą
ziemię,
gdy daleko, i pyta ją ufny w zwątpieniu:
„dlaczego?”
Dlaczego ten ból pod kwiatami kryję na
daremno,
choć nie chcę, Matko, nie chcę byś
dzieliła go ze mną...

„Zamień na słowa ulotne cienie...”

Są spotkania autorskie, o których szybko zapominamy i są takie, które się pamięta, które się przeżywa i o których się mówi. Do tych drugich należało ostatnio, tj. 28 kwietnia br. *Spotkanie z poezją Jarosława Zielińskiego w Ursynotece–Muzeum w Warszawie przy ulicy Barwnej*. Zainteresowani liryką Zielińskiego już kilkakrotnie mogli się spotkać, poza lekturą jego książek, także z publiczną recytacją wierszy poety. I po raz już który trzeba stwierdzić, że poezja Jarosława Zielińskiego doskonale prezentuje się w czytaniu. Wielki Iwaszkiewicz dzielił ją na taką do czytania i taką do słuchania. Poezja Zielińskiego z pewnością należy do takiej, której się znakomicie słucha. Sztukę recytacji do perfekcji opanował aktor teatru Ochota, obecny w wielu serialach telewizyjnych i filmach Janusz Leśniewski. I to właśnie on był tym, który interpretował strofy Poety nieobecnego wśród nas od sierpnia 2012 roku.

Na dodatek tamtego wieczoru znakomicie wsparł go albański poeta i tłumacz Mazzlum Saneja, który przełożył na język albański kilkadziesiąt wierszy Jarosława Zielińskiego, nadając im tytuł *Vizë e këputur (Przerwana linia)*, które cierpliwie czekają na wydawcę. Na spotkaniu z poezją J. Zielińskiego czytał nie tylko jego wiersze w języku albańskim, ale także zapoznał słuchaczy z esejem na temat twórczości Poety, który najpewniej znajdzie się w opublikowanej w przyszłości książce. Jednak już dziś warto zapoznać się z takim jego fragmentem, jak np.: „To liryka dyskursywno–filozoficzna i metafizyczna. W centrum jej zainteresowania znajdują się dwa momenty: ten, w którym świadomość zaczyna posługiwać się zmysłami, i ten, w którym zmysły ją opuszczają. Wszelkie jest na równi życie jak i śmierć, które towarzyszą poecie”.

Po prezentacji eseju nastąpił pojedynek na głosy i na interpretacje aktora i tłumacza, a jednocześnie pisarza rodem z Kosowa, od wielu lat mieszkającego w Polsce, znawcy poezji światowej, w tym polskiej i albańskiej, który tłumaczył naszych największych rodzimych twórców. Uczestnicy spotkania w skupieniu wysłuchali takich wierszy Zielińskiego jak: *W blasku światła, Miasto, Annabel, Bicie serca, Żołnierz, Marynarz, Nigdy, Pieśń o zmroku, Rozmowa, Rozmowa o deszczu, Klucz...* Tak brzmią ich albańskie tytuły w kolejności: *Në shkëlqimin e dritave, Qyteti, Annabel, Rrahjet e zemrës, Ushitari, Marinari, Kurrë, Kënga për mugëtirën, Bisedë, Biseda për shiun, Çelësi...*

Kiedy Janusz Leśniewski zaczął czytać *Rozmowę o deszczu*: „Co robisz w dni gdy nie pada deszcz / Czekam aż zacznie padać...” nagle za oknem rozpadało się, co oczywiście nie spieszło recytującego. Ciepły wiosenny deszcz, to przecież największy boży dar, coś czego najbardziej o tej porze roku pożądamy rolnicy. A dla nas, dla obecnych w Ursynotece–Muzeum,

czyż nie był to sygnał z nieba, od Poety, który żył krótko, ale zostawił nam *Słowa i linie*, niejednoznaczne, pełne podtekstów, które można różnie interpretować, ale właśnie przez to stanowiące fascynujący zapis myśli, marzeń i pragnień, *prawdziwy deszcz słów*, takich, które budzą w nas nowe i nieznanne uczucia, wywołują przeróżne nastroje, jak to napisała przed laty jedna z ich wielbicielek: „jak je czytam, czuję się jakbym stawała się »lepsza« – bardziej delikatna. To mnie odradza”.

Bezpośrednio przed tym *Spotkaniem*, którego mottem stały się słowa z wiersza Poety: „...oto zadanie na dzisiejszy wieczór: / zamień na słowa ulotne cienie...” odbyło się pierwsze w tym roku posiedzenie Rady Fundacji ARKONA im. Jarosława Zielińskiego, na którym wysłuchano m.in. wystąpienia prezesa Zarządu na temat działalności w pierwszym kwartale br., ponadto po dyskusji zatwierdzono plan działania Zarządu na 2015 rok.

Stanisław Grabowski



Grzegorz Pełczyński

Najdoskonalsze cukierki jakie kiedykolwiek wynaleziono

Pan Sergiusz, właściciel fabryki słodczy, wynalazł doskonałe cukierki. Niewątpliwie smakowałyby one milionom ludzi na całym świecie, lecz, aby je można sprzedawać, musiały mieć jakąś nazwę. Sam pan Sergiusz do nadawania nazwy się nie kwapił, jego współpracownicy zaś nic nadzwyczajnego nie mogli wymyślić. Wreszcie jego sekretarz przyprowadził doń Adriana Ponsa, poetę.

– Te cukierki są bardzo dobre – powiedział poeta. – Nie powinny mieć nazwy zbyt kłiwiej, ani zanadto poważnej. Ale od razu niczego nie wymyślę, muszę mieć na to tydzień albo dwa.

Trzy tygodnie minęły, a Adrian jeszcze nie znalazł nazwy dla cukierków. Chodził po parku dookoła stawu i od czasu do czasu wyciągał z papierowej torebki jednego cukierka, mniemając, że jego smak zamieni się w nazwę.

Przy brzegu stała młoda kobieta i karmiła kaczkę rozdrobnioną bulką. Adrian podszedł do niej i przez chwilę przyglądał się jedzącym ptakom.

– Czy smakowałyby im cukierki? – zapytał naiwnie.

– Obawiam się, że nie.

– W takim razie, niech pani się poczęstuje – poeta podsunął jej torebkę.

– Są pyszne! – zawołała, skosztowawszy jednego cukierka. – Jak się one nazywają?

– A jak pani na imię?

– Rozalia.

– Więc to są rozalki!

Pan Sergiusz bardzo się ucieszył, że Adrian znalazł odpowiednią nazwę dla jego cukierków. Wkrótce rozpoczęła się zatem produkcja rozalek. Natomiast Adrian i Rozalia zakochali się w sobie i wkrótce się pobrali.

Od tego czasu minęło wiele, wiele lat, ale wciąż w niektórych sklepach można kupić rozalki – najdoskonalsze cukierki, jakie kiedykolwiek wynaleziono.

W lunaparku

Pewnego razu sierżant Brawura został wezwany do lunaparku. Poszedł tam z ochotą, gdyż jako dziecko uwielbiał lunaparki. Teraz jednak podoficerowi policji, ze sporym brzuchem i wąsami, nie wypadało zabawiać się w takich miejscach.

Przed wejściem czekał na niego dyrektor.

– Niech pan sobie wyobrazi, sierżancie, że człowiek obsługujący karuzelę z konikami dla małych dzieci, zainstalował jakieś urządzenie, za pomocą którego karuzela unosi się i lata nad wesołym miasteczkiem. Dzieciom, które odbyły taką przejażdżkę, bardzo to się podobało. Ale ja tego zakazałem. To niebezpieczne.

– Muszę w takim razie przesłuchać tego osobnika – stwierdził urzędowo sierżant.

Osobnik ten siedział na podeście karuzeli, otoczony przez dzieci, które prosiły, aby pozwolił im polatać nad lunaparkiem. On na to tylko rozkładał ręce i smutno się uśmiechał.

– Co pan tu wyczynia? – zapytał Brawura.

– To bardzo prosty mechanizm... – karuzelnik zaczął tłumaczyć szczegóły swego wynalazku. Sierżant nic z tego nie rozumiał, oprócz ostatniego zdania: – To jest całkowicie bezpieczne.

– Sprawdź, sprawdzę – to powiedziałszy, usiadł na drewnianym koniku.

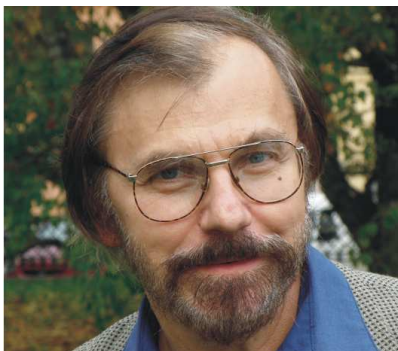
Po chwili karuzela zakręciła się kilka razy, po czym uniosła się nieco w górę. A potem pomknęła jeszcze wyżej i gdy już była nad wesołym miasteczkiem, zaczęła się znów obracać. Roztaczał się stamtąd wspaniały widok. Widać było całą dzielnicę z dwoma kościołami i parkiem. Sierżant był zachwycony.

– Myślę, że nie ma tu żadnego zagrożenia – powiedział po wylądowaniu.

– Hurra! – wykrzyknęły dzieci i pobiegły sadowić się na karuzeli.

– Może ja jeszcze raz polecę, żeby... żeby dopilnować przestrzegania przepisów bezpieczeństwa – stwierdził sierżant i również pobiegł, aby dosiąść ostatniego wolnego konika.

Listy do Pani A. (83)



Poezja i kartacze

Droga Pani!

Narzekamy na niesprzyjające warunki dla kultury, zwłaszcza dla literatury. A jednak odbywają się u nas festiwale literackie. Jednym z nich jest Światowy Dzień Poezji UNESCO organizowany od kilku lat przez „Poezję Dzisiaj” i Aleksandra Nawrockiego. Jest to impreza znacząca, choć prawie wcale nie nagłośniona przez media, w przeciwieństwie do innych, często organizowanych przez środowiska młodopoezyckie, w których to środowiskach nie brakuje i starych przyków. Ale wartość imprez nie zależy od ich nagłaśniania i hałaśliwości.

Impreza zaczęła się w warszawskim Domu Polonii. Wystąpił białoruski zespół wokalny Ramonki – młode, piękne dziewczyny. Trzeba przyznać, że Nawrocki wśród innych talentów ma niebywałą zdolność wyszukiwania bardzo atrakcyjnych, zdolnych artystek. Tak więc coś dla każdego: dla miłośników śpiewu i tańca oraz dla admiratorów damskiej urody. Wśród poetów są jedni i drudzy, a także konesery obu tych atrakcji. W końcu muszą się czymś inspirować. Rozumiem ich doskonale, choć raczej wypatruję na sali Panią, i staram się nie gapić na inne dziewczyny.

Było czytanie wierszy, świętowanie siedemdziesiątych piątych urodzin Aleksandra oraz pięćdziesięciolecia jego pracy twórczej.

W Muzeum Literatury była oficjalna inauguracja festiwalu. Też bardzo przyjemna impreza, ale dosyć długa, przy czym krzesła są tak niewygodne, że już po godzinie tylna część ciała grozi odpadnięciem. Ale dla dobra poezji można to w powodzeniu znieść. Zwłaszcza że atmosfera jest znakomita. Nie ma żadnych animozji, kłótni, wycieczek politycznych. A jeśli z kimś nie chcemy się spotkać i podać mu ręki, można tak manewrować, aby się nie spotkać. Muszę Pani powiedzieć, że tym razem trochę manewrowałem...

A po oficjalnych spotkaniach, prezentacji uczestników oraz ich wierszy, literackiej prasy, spotykaliśmy się w „Literacie”, aby pobyć razem, ewentualnie poczytać sobie najnowsze utwory. To zawsze jest bardzo miły punkt programu. Jednego z uczestników, od kilku lat mieszkającego w Londynie, znałem wcześniej, ale dopiero teraz przypomniałem sobie, że jest to Dominik Witosz. Mielśmy okazję ze sobą porozmawiać. Dominik dał mi swój tomik „Sinusoida uczuć”. Wystarczyło zajrzeć do książki, nawet pobieżnie, jak to można przy kawiarnianym stoliku, aby przekonać się,

jakie to dobre wiersze. Dominik jest niewątpliwie bardzo utalentowanym poetą, pisze własnym językiem, nie sili się na udziwnienia, nie popada w pretensjonalność czy banał. Kreuje swój świat osobny, a poetycka narracja, oszczędna metaforyka, przejrzystość kompozycyjna wierszy – to niebagatelne walory jego twórczości.

Tom Dominika Witosza ukazał się w IBiSie, wydawnictwie Aleksandra Nawrockiego. Cale szczęście, że są podobne wydawnictwa, które odkrywają młode talenty. A jeszcze młodszych, oczekujących na debiut, promuje i prezentuje czytelnikom „Poezja Dzisiaj”. Z okazji Światowego Dnia Poezji ukazał się numer tego periodyku, bardzo ciekawy. Polecam go Pani, zarazem się ciesząc, że być może będzie Pani czytała jednocześnie ze mną, choć w różnych miejscach.

Jednak to nie koniec. Zagiąłem na Panią parol czytelniczo-literacki. Czytam właśnie zbiór wierszy Ewy Marii Zelenay „Alla prima”. Świetne wiersze, zróżnicowane, spontaniczne, ale dopracowane w każdym calu. Bardzo precyzyjna, nośna, a zarazem bardzo spontaniczna, emocjonalna poezja! Koniecznie powinna Pani to przeczytać. Poezja Ewy Zelenay może podzielać jak balsam na czytelników zmęczonych i poranionych zbyt często spotykany belkotem udającym bardzo mądrą poezję.

Nie tylko jednak literaturą się żyje, choć w pewnym sensie wszystko jest jej tworzywem. Czy śmierć w rodzinie nie może stanowić takiego tworzywa? Nie żeby pisać treny po śmierci ponad dziesięćdziesięcioletniej ciotki, ale by pośród zgłębienia i codziennej gonitwy zamyślić się nad głębszymi sensami ludzkiego życia. Byłem na pogrzebie ciotki Ani, siostry jej ojca. Nie lubię pogrzebów, ale pewną przyjemnością rekompensującą uczestnictwo, była podróż autostradą do Łodzi. Jechało się rzeczywiście przyjemnie, nawet na pewnych, niedługich odcinkach, rozwijałem do stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, co było dosyć emocjonujące. Jechałem z Anią i Joasią, więc starałem się nie szaleć. I tak nie szaleję, nawet kiedy jadę sam, bo mi na to instynkt samozachowawczy nie pozwala.

A potem był również przyjemnie. Bardzo miły książd, taki nietypowy, odprawił nabożeństwo, a na pogrzebie wytrzymał do końca, a nie uciekł tak, jak to robią niektórzy urzędnicy Pana Boga.

Potem był obiad, nawiasem mówiąc bardzo smaczny i nie trwający długo. Pikanterii dodawało to, że w tym samym lokalu, w którym dwa lata temu obchodziliśmy dziesięćdziesiąte urodziny tejże ciotki. Czy to nie zabawne, a jednocześnie powodujące rozmaite refleksje?

Znowu zaprezentowałem wiersze, które wzięły się z podobnych zamyśleń nad ludzką kondycją, wymiarami istnienia, kresem życia, jego celem, trwaniem w metafizycznym, kosmicznym sposób. Ukazał się oto w Zaułku Wydawniczym *Pomyłka* mój siedemnasty z kolei tom „Pamiętka po nieobecności”. Powie ktoś, że wydałem dużo książek poetyckich. Być może, ale niech Pani zauważy, że to wszystko ukazało się na przestrzeni czterdziestu sześciu lat, a nie roku czy dwóch, jak to się teraz niektórym zdarza. Ktoś spytał mnie, czy zorganizuję jakąś promocję. Odpowiedziałem, że mam bardzo mieszane uczucia. Żalonne są takie imprezy, na które przychodzi zaledwie dziesięć osób. Nie tak, jak na promocję książki Ryszarda Ulickiego

go „Kambek i inne utwory sceniczne”. Była pełna sala w Domu Literatury. Świetne teksty Ryszarda oraz koncert Lecha Szprota – klarnecisty, saksofonisty, flecisty, wokalisty, kompozytora, aranżera, muzykoterapeuty, pedagoga, a nade wszystkim jazzmana, lidera „Old Jazz Quartet” i legendarnego już zespołu jazzu tradycyjnego „Vistula River Brass Band”, z którym dwukrotnie zdobył główną nagrodę – „Złotą Tarzę” na festiwalu „Old Jazz Meeting” – przyciągnęły tłumy. Nawet Panią; intuicyjnie wyczuwałem Pani obecność.

Pojechaliśmy do Łomży, gdzie razem z Krysią Konecką jako jurorzy konkursu im. Jana Kulki wręczaliśmy laureatom nagrody. W jury był jeszcze Andrzej Dębowski, ale nie mógł przybyć na uroczystość. Po części oficjalnej, zakończonej wspaniałym koncertem pieśni Bułata Okudźawy w znakomitym wykonaniu Anatola Borowika, czekała nas kolacja w bardzo miłym towarzystwie laureatów i organizatorów. Krysią przyjechała z Kostkiem czyli z mężem, szalenie sympatycznym człowiekiem. Poza różnymi innymi kolacyjnymi potrawami podano wspaniały żurek oraz regionalne kartacze. Wspaniałe, wprost „poezja inaczej”, ale są one tak duże, że mogą eksplodować w brzuchu. A tego bym Pani nie życzył...

Dostrzegłem przy okazji, że ukazuje się sporo książek, które zwiastują odradzanie się literatury, zwłaszcza poezji. Zaczyna się klarować jej nowy język, co jest widoczne choćby w trzecim tomiku Piotra Piątka, laureata naszego konkursu. Jego „Cały ten tłum” to właśnie oryginalna propozycja językowa i wyobraźniowa.

Polecam też Pani „Na granicy snu” Alicji Kuberskiej, także laureatki. To bardzo dobry tom poetycki, zdradza wielką wrażliwość na słowo i otaczający świat. Wiersze są komunikatywne, celnie zmetaforizowane. Namawiam Panią do czytania poezji w ogóle, a teraz staram się tylko zwrócić Pani uwagę na te książki, które mi się szczególnie podobają, ponieważ wyróżniają się spośród całej produkcji poetyckiej.

Rozmawiałem ze znajomym, wybitnym poetą. Stwierdziliśmy, że oto wiele się zmieniło w życiu literackim. Na gorsze. Otworzyły się śluzę z grafomanią. Rozmaici autorzy a zwłaszcza autorki jeżdżą po domach kultury, różnych klubach i wypychają się tam ze swoimi spotkaniami poetyckimi. Potem drżącymi z afektacji głosikami czytają te paniusie swoje wierszyczki o ptaszkach, kwiatkach i motylkach robiąc wodę z mózgu nie zawsze literacko wyrobionym słuchaczom, a co gorsza młodzieży. Dziś nikt nie wyznacza poziomu, nikt nie jest w stanie zatrzymać tego zalewu bzdur poetyckich. A owi piszący są agresywni i roszczeniowi. Kiedyś nikt nie śmiał podskoczyć redaktorom poczt literackich w czasopiśmie, uznanym poetom i pisarzom czy Komisji Kwalifikacyjnej ZLP. Dziś mówią wprost, że siedzą tam idioci, dziadki leśne czy złośliwa „warszawka”. Niech tak sądzą, skoro im w tym lepiej.

Są jednak imprezy poetyckie wartościowe i poważne, np. uroczystość wręczenia Nagrody im. Zbigniewa Herberta w Teatrze Polskim w Warszawie. W tym roku otrzymał ją Ryszard Krynicki. O tym napiszę Pani w następnym liście, a teraz pozdrawiam z wielką serdecznością –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania



I po wyborach... a przed wyborami...

25 lat po obaleniu komunizmu przystąpiliśmy do kolejnych wyborów. Tym razem wybieraliśmy pierwszego obywatela Rzeczypospolitej. Niektórzy twierdzą, że kampania była nudna i trwała za długo. Co musiałby się stać, żeby można było nazwać ją atrakcyjną? Któryś z kandydatów musiałbym zaszytyletować przeciwnika?

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Wygrał Andrzej Duda pozostawiając za sobą obecnego prezydenta i dziewięcioro innych kandydatów, nie wiedząc po co uczestniczących w tym wyścigu do Pałacu Namiestnikowskiego. Teraz prezydent-elekt będzie musiał nie tylko tłumaczyć, co mu się w Polsce nie podoba, ale też po raz pierwszy w życiu przedstawić program pozytywny, za który weźmie pełną odpowiedzialność.

Sledziłem te wybory dość dobrze, bez emocji, nie myśląc jaki wynik osiągnie „mój” kandydat, bo ja nigdy takiego nie mam. Dla mnie liczy się to, jak będzie się żyło nam, Polakom, a nie to, kto będzie rządził. Może to trochę nie na czasie, ale jest mi z tym dobrze. Nigdy nigdzie nie przynależałem, więc cieszę się, że udało mi być ponad tym wszystkim.

Sztaby wyborcze wszystkich kandydatów przygotowały broszury programowe, które następnie wykorzystywały w kampanii. Ale kiedy wczytałem się dokładnie w owe publikacje, to odniosłem tylko jedno wrażenie, że były one przede wszystkim przeciw Platformie Obywatelskiej. Nie było tam nic o reformach państwa, o bezrobociu, w gospodarce, o służbie zdrowia, oświacie, o kulturze nie

wspominając. Niestety, tylko jakieś banały i zdawkowe informacje o tym, jak to będzie cudownie. Nie doczytałem się tylko, jak to zostanie zrobione i skąd weźmie się na to wszystkie pieniądze?

Były to głównie obietnice, które musiały podobać się wyborcom. Wynotowałem sobie co lepsze „kawalki”: dłuższe zasiłki macierzyńskie, współfinansowanie przez państwo budowy mieszkań dla mniej zamożnych obywateli, oddłużenie PKP, rozwój nauki, oświaty i nowych technologii, specjalny program dla ściany wschodniej, całkowite wycofanie się z reformy systemu świadczeń zdrowotnych, gwarancje socjalne dla najuboższych, pobudzenie gospodarki przez obniżenie stóp procentowych, szybsze emerytury itp. W sumie – ogólną poprawę wszystkich obszarów życia społecznego.

Każdy z kandydatów, w zależności od tego, w jakim regionie, województwie, czy powiecie się znalazł, obiecywał praktycznie wszystko to, co spowodowałoby, że miejscowa ludność, przeleje swoje wymarzone potrzeby na karty do głosowania, stawiając odpowiedni znak przy nazwisku „obciywuca”. Toteż obiecywali: masowy dostęp do szerokopasmowego internetu, wsparcie wycieczek szkolnych do miast, podniesienie znaczenia praktyk studenckich, rozwój agrotechniki, a nawet promocję młodych utalentowanych sportowców. Było w tych programach też wiele rzeczy miłych dla przedsiębiorców – większa dostępność kredytów, szybsze egzekwowanie długów, ulgi podatkowe. Nie ma natomiast żadnych informacji o kosztach programu i o źródłach jego sfinansowania – poza zapewnieniem, że każdy z kandydatów wszystko będzie robił lepiej i taniej niż poprzednicy, dzięki czemu powstaną oszczędności. Niestety, to wszystko mieściło się w ramach kampanii do parlamentu, a nie na najwyższy urząd w państwie, gdyż każdy zdrowo myślący człowiek wie, że kompetencje prezydenta RP są bardzo ograniczone, głównie do roli strażnika konstytucji, a nie super premiera o nieograniczonych możliwościach wykonawczych.

W całej kampanii politycy nie dali odpowiedzi na ważne pytanie: czy ich program był przede wszystkim narzędziem wyborczym, czy też ktokolwiek podejmie się próby jego realizacji? Jedno jest pewne – ktokolwiek wygrałby te wybory będzie krytykowany przez konkurencję za to, że albo kontynuuje politykę poprzedników, albo nic nie robi.

Niska frekwencja wyborów prezydenckich, choć i tak znacznie większa, niż parlamentarnych, odzwierciedla i potwierdza panującą w kraju atmosferę zniechęcenia, marazmu, stagnacji, nieufności. Choć w ubiegłym roku działające w Polsce przedsiębiorstwa osiągnęły całkiem dobre zyski, wstrzymują się z ich inwestowaniem i zatrudnianiem nowych pracowników. Społeczeństwo i gospodarka potrzebują ożywczych impulsów. Wiadomo już, że nie dostarczy ich

radykalna obniżka podatków.

Optymistyczne jest natomiast to, że poparcie dla populistów i radykałów nie wzrosło. Zmalała więc groźba, że po ewentualnym fiasku rządów PO, a być może od jesieni rządu PiS, władzę przejmie ktoś nieodpowiedzialny. W związku z zaistniałą sytuacją na naszym rynku politycznym ciekawe jest to, co się stanie z SLD i PSL, partiami, które najwyraźniej są w największym kryzysie od 1989 roku. Czy pojawi się ktoś, kto mocno przebuduje naszą scenę polityczną na tyle, że pojawi się nowa wartość, a przede wszystkim nowa jakość? Ostatni, wyborczy sukces rockmana Kukiza takiej pewności nie daje, ponieważ na razie powstał tylko zwykły bunt, przeciwko temu, co było do tej pory. To jednak trochę za mało, jak na prawie 40-milionowy kraj. Dlaczego tak się dzieje? To proste, ponieważ program żadnej z partii nie może być realizowany w całości i w czystej postaci, lecz wymaga zrównoważenia koncepcjami koalicyjnego partnera, a więc program rządu musi być kompromisowy. Nie ma przyzwolenia na autorski gabinet i silne przywództwo przyszłego prezydenta i premiera, żaden polityk nie został na tę funkcję wskazany jednoznacznie, a triumfalistyczne deklaracje niektórych polityków, że zwyciężył taki, a nie inny program, są wynikiem kompletnego niezrozumienia intencji obywateli lub próbą propagandowego ich zakrzyczenia.

Tak czy inaczej perspektywa dla Polski nie jest wcale tak optymistyczna, jakbyśmy mogli sobie wymarzyć. Należy również wziąć pod uwagę i to, że przecież jesteśmy już w Unii Europejskiej, a więc nie wszystko, co może mogłoby Polsce pomóc, będzie tak szybko i łatwo przyjmowane przez inne kraje. W prasie zachodniej już pojawiły się artykuły omawiające sytuację w naszym kraju po wyborach prezydenckich. Trzeba przyznać, że nie są one wcale pozytywne. Na pierwszych stronach tych gazet dominuje sceptycyzm i ogólne zaniepokojenie sytuacją w Polsce. Można przeczytać m.in. takie fragmenty, że *Polska przestanie służyć jako forum dochodzenia do kompromisów, a protesty, będące wynikiem społecznych napięć, będą szukały ujścia w strajkach i demonstracjach*. Wiele gazet podkreśla, że Polacy korzystają z dobrodziejstw Unii, nie czują się jednak zobowiązani do okazywania wzajemności...

Jak będzie w rzeczywistości przekonamy się wkrótce. Mamy w tej chwili tak, jak chcieliśmy – oddając swój głos. Na tym między innymi polega demokracja, o którą tak walczyliśmy...



JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (57)

(fragmenty)



Małżeństwo w mentalności arabskiej to wszak nie tylko związek między młodymi, ale przede wszystkim między dwiema rodzinami, gdyż nie ma tu takich instytucji, jak dom dziecka czy dom starców, a rodzice zgodnie z Koranem mają być traktowani przez dzieci jak święci. Kiedy umiera głowa rodziny, opiekę nad jego rodziną przejmuje brat czy kuzyn. Z kolei rodzice na starość oczekują troskliwej opieki od dorosłych dzieci...

Na pierwsze spotkanie narzeczony przynosił prezenty: worek cukru, herbatę marokańską, olej z oliwek i... pantofle. Wstępne oględziny wybranki odbywały się przy wnoszeniu przez nią herbaty. Jeśli wypadały korzystnie, przechodziło się do drugiego etapu czyli do rozmowy.

– A jeśli pierwsze oględziny i rozmowa wypadły niekorzystnie dla dziewczyny, to co się działo? – pytamy Ahmeda.

– To rodzina chłopca odbiera „swoje zabawki” i wycofuje z domu, przy czym należy pamiętać, iż niemożliwe jest później obgadywanie, plotkowanie; spotkanie pozostaje w absolutnej tajemnicy. Natomiast jeśli rozmowa i pierwsze oględziny wypadły pozytywnie, przechodziło się do ustalania lub targowania ceny, posagu i terminu wesela...

– Już, tak od razu? – dziwimy się. – Przecież jedno spotkanie nie wystarczy do poznania.

– Hola, hola – ripostuje nasz przewodnik. – A czy ludzie są w stanie w ogóle się poznać do końca? Tak się im tylko z początku wydaje. Człowiek dla człowieka pozostanie zawsze nieprzeniknioną zagadką. Czy nie zdarzają się u was rozwody po czterdziestu latach?

No i gadaj tu z takim.

Ahmed ma cięty język, broni arabskich zwyczajów, choć stać go też na ironiczny dystans, gdy opowiada o królu, wszechwładnym władcy Maroka, o którego prywatnym życiu niewiele się wie, bo jest to temat tabu („A kto go tam wie, ile ma naprawdę nałożnic i co dzieje się za murami jego pałacu?”), bądź

gdy wspomina o pielgrzymce do Mekki w Arabii Saudyjskiej („Koszt około 3 tysięcy dolarów”), którą każdy Arab powinien odbyć przynajmniej raz w życiu, chyba że otrzyma z niej zwolnienie z powodu swojego ubóstwa lub choroby. W praktyce owa pielgrzymka bywa często odwlekana do ostatnich lat życia, tak że bierze w niej zwykle udział mnóstwo starych ludzi, z których niemało – w związku z trudami – umiera w drodze... Wyobraźmy sobie milion ludzi dokonujących obrzędu ablucji w świętej rzece. Przecież to tłok i ścisk nie do opisania. Na szczęście mędrzy od Koranu zgodzili się teraz na to, by niektórych rytualnych czynności pielgrzymi nie musieli wykonywać jednocześnie...

Jak zwykle wiele ciekawość budzi temat wielożeństwa. Gdy dociskamy Ahmeda do ściany, co się stanie, gdy pierwsza żona nie zgadza się z drugą, odpowiada: – Jak się nie zgadza, to nikt jej nie zabrania się rozwieść...

A gdy dopytujemy się, co się dzieje, gdy chłopak, który przyszedł w konkury do dziewczyny, jej się nie spodoba, Ahmed marszczy brwi: – Oj, coś mi się wydaje, że cały nasz objazd po Maroku poszedł na marne, proszę państwa... Kobiety nas widzą: na ulicy, w meczecie, w kawiarni i innych miejscach publicznych. A my ich nie widzimy. I to jest ta różnica między kulturą europejską a arabską. Ona przed jego przyjściem poogłądała sobie go już uważnie. Muszaraba – to jakby cała polityka w islamie...

Tu trzeba dodać, że rzeczywiście, gdy zwiedzaliśmy jeden z pałaców, pokazywał nam mauretańskie muszaraby-wykusze i balkony osłonięte drewnianą kratą, zza której niewidoczna kobieta ogląda sobie ulicę, a także „dziury na oczy” w drzwiach.

Ahmed ma wygląd wypasionego basiora: bystry, rubaszny, mówi świetnie po polsku, zna nasz klasyczny repertuar ludowych śpiewek, nie da sobie w kaszę dmuchać. Opowiada o organizacji wesela: – Pan młody nie zostanie wpuszczony do domu weselnego, zanim nie podpisze kontraktu u notariusza, a ślub nie zostanie uznany za skonsumowany, gdy z pokoju panny młodej nie wylecą „sindbadki”, białe spodnie poplamione dziewiczą krwią.

– A jak wylecą sindbadki niepoplamione dziewiczą krwią?

– Czasy są teraz bardziej liberalne, co ja państwu będę tłumaczył. W miastach już prawie nie ma tego obyczaju z sindbadkami. Jeśli chodzi o trony, są one różnie dekorowane, zależnie od regionów.

Berberowie z gór Wysokiego Atlasu mają dodatkowo taki zwyczaj, że po podpisaniu umowy-aktu ślubnego cała wioska ustawia się naprzeciw młodych i udaje, że obrzuca ich kamieniami, ci zaś odwracają się i uciekają w kierunku lasu. Bo pierwsza noc poślubna musi być spędzona pod gołym niebem w lesie, gdzie młodzi wymościли sobie wcześniej gniazdko. Przed pierwszą poranną modlitwą o wschodzie słońca (muzułmanie modlą się

pięć razy dziennie) teściowie idą do lasu i przyprowadzają z sobą młodych do wsi.

W Maroku można mieć legalnie cztery żony. Niewielu Arabów stać na taki luksus. Zgodnie z Koranem najważniejszym powodem wielożeństwa może być fakt, że pierwsza żona jest bezdzietna; mężczyzna ma prawo w takim wypadku pojąć drugą żonę, bo czy należy go karać za jej bezpłodność? – pyta retorycznie Ahmed. Dyplomatycznie puszcza mimo uszu moją uwagę, że przecież bezpłodność nie jest głównym powodem poligamii i że bogaty mężczyzna, gdy chce, i tak znajdzie zawsze pretekst, by mieć więcej niż jedną żonę. Nasz przewodnik ciągnie dalej, że mężczyzna jest zobowiązany prawem koranicznym do zapewnienia wszystkim żonom równego bytu i dostępu do łoża, łącznie z równymi rozkoszami. Wszystkie musi traktować na równi, czyli z uśmiechem, a nie z kwaśną miną, obdzielać miłością w dzień i noc.

A to nie jest proste. Dlatego prorok Mahomet, który był najpierw długo wierny pierwszej żonie i dopiero po jej śmierci – pojął ich jeszcze siedem, mając z tego powodu same problemy, zalecał, że jeśli ktoś może, to najlepiej żeby pozostał przy jednej żonie. – Ale jeśli ktoś chce mieć więcej rozkoszy i więcej kłopotów, no to już jego wybór – wzrusza ramionami Ahmed.

Twierdzi ponadto, nie bez racji, że to nie Arabowie wprowadzili zwyczaj wielożeństwa, lecz pierwsi byli Żydzi. – To przecież Abrahamowi, który nie mógł mieć dzieci z Sarą, jego prawowita małżonka podarowała młodą nałożnicę Hagar, by z nią spłodził potomka. Hagar była więc faktycznie jego drugą żoną, z którą Abraham spłodził Izmaela, protoplastę Arabów, a po pewnym czasie, gdy Sara powiła Izaaka – wypędził i dotarła ona do miejsca, gdzie dzisiaj jest Mekka. Co się dalej działo z plemieniem Izaaka i Izmaela, wiemy ze Starego Testamentu. Proszę powiedzieć, czy nie była to bigamia?

Zresztą i Chrystus, uznawany przez wyznawców islamu za proroka, a nie Boga, też nie zakazuje nigdzie wielożeństwa, istniejącego w jego czasach, a jedna z jego przypowieści mówi o dziesięciu pannach czekających z lampami na obłubieńca. Poza tym, wielożeństwo – twierdzi Ahmed – jest w islamie wyjątkiem, a nie regułą.

Niemniej, nie da się ukryć, że niektórzy władcy marokańscy dogadzali sobie w tej mierze nielicho. Na przykład Mulaj Ismail, drugi sułtan w dynastii Alawitów, panujący ponad pięćdziesiąt lat na przełomie XVI i XVII wieku. Niektóre źródła podają, że miał 350-500 żon i konkubin i spłodził 800 dzieci.

cdn.



Pamięć poety

O tym artyście można by zapewne napisać wielką i interesującą książkę bibliograficzną. To postać wybitna w kulturze Krakowa zarówno jako człowiek i artysta. Programowo nigdzie się nie zrzesza, a cały wysiłek twórczy wykonuje na własny, osobisty rachunek sumienia. Jest nie tylko poetą, ale i pieśniarzem, kompozytorem, pianistą aktorem, felietonistą, znakomicie władający mową ojczystą. Mowa tu o **Leszku Długoszu**, który budował swoją pozycję artystyczną od połowy lat sześćdziesiątych XX wieku. Każdy jego występ w klubach studenckich i w Piwnicy pod Baranami był zawsze wydarzeniem artystycznym. Niektórzy krytycy i wielbiciele jego talentu porównywali go nawet do Jacquesa Brela, czy Charla Aznavoura. Tomiki z jego twórczością pojawiały się później i niezbyt często, choć każda publikacja zawierała zawsze specyficzny, bardzo subiektywny klimat artystyczny, łączący się programowo z całokształtem jego kierunku działania artystycznego. Jedno w jego wierszach było zawsze widoczne: to niezgoda i pewna, subtelna forma buntu w stosunku do obowiązujących wartości w danym okresie czasu, ale również zmieniających się pod ciśnieniem obecnej kultury konsumpcyjnej. Sądzymy, że ma to również miejsce w twórczości zamieszczonej w jego nowym tomiku pt. „Pamiętać”, w którym zamieszczono 20 utworów, z których każdy ma określone znaczenie.

Tomik ten zamyka właśnie wiersz pt. „Pamięć”, od którego pochodzi tytuł tego zbioru. Pozwolimy sobie zatem przytoczyć jej fragmenty: „Pamięć... to znaczy być dalej twoim posłańcem / tu / - Na tym świecie / Trzymać cię za rękę / - Choć dzień daleki, nie ta okolica / Wciąż trzymać cię za rękę w tamtej chwili / Gdy nieba reset / Ziemia spod stóp leci / - Odtąd na całą twoją wieczność... // Pamiętać, to widzieć cię w drobiazgach / W codzienności / Na horyzoncie rozpoznawać sylwetkę / Odwijać cię spod powieki / - Rozpoznawać jak refren / - Jak powracające ptaki / Z niewidzialnym zasiadać przy stole / Wtrącać twój głos do rozmowy / - pamiętać, to być wiernym... // Ponad interesy, ryzyko opłacalności / Wszelką koniunkturę / Niestrudzenie i odważnie pytać / - Skąd zdrada przyszła / - czyja wina? // (...) Pamiętać” ...Żyć, jakby miało zaraz / - Zaraz, za chwilę / Po imieniu odezwać do siebie / A z odwróceniem głowy / - Jakby się miało znowu spojrzeć sobie w oczy?”.

Można po lekturze tego wspaniałego utworu przyjąć, iż Autorowi udało się wręcz w duchu platońskim dokonać jakby definicji tego, co należy nie tylko rozumieć, ale i w pełni czuć, gdy myśli się i używa tego pojęcia. Kolejne wiersze Długosza – to niewątpliwie istotne karty z jego biografii osobistej, ale i historii polskiej ostatniego stulecia, szczególnie poświęcone pamięci duchowości polskiej

na Kresach Wschodnich, z którymi jest bardzo głęboko związany, i które chyba najistotniej wpłynęły na jego tożsamość osobistą, ale i kulturową. Poeta również, choć w sposób symboliczny, próbuje dokonać esencjalnego wglądu w losy naszej kultury: w ów przysłowiowy „bunty mas”, które dokonały wielu transformacji w wartościach i ich symbolach w naszej kulturze rodzimej, jak choćby w wierszu pt. „W ogrodzie niegdyś... (Z cyklu „Ballada o sojuszu Róży z Chochołem”). Poprzedza go kilka innych wierszy odnoszących się do kultury młodopolskiej i jej nawrotów, które stopniowo odchodzą od narodowej klasyki, jej aksjologicznych kanonów, na rzecz wartości bardziej barbarzyńskich, co w odczuciu poety zubaża siłę narodowego ducha kultury, prowadząc do stopniowej jego barbaryzacji i pospolitej płycizny.

Tomik otwierają wiersze, które nawołują do wiary i modlitwy za tych, którzy zginęli w lasach Katynia i Bykowni. Poeta doświadczając pustki duchowej i obcości kulturowej podczas zwiedzania Wilna oraz Lwowa głęboko przeżywa w wyobraźni i pamięci zastany tam stan rzeczy, który owocuje bardzo przejmującymi, ale i prawdziwymi wierszami. W utworze pt. „U grobu Syrokomli (Wycieczka do Wilna)” dowiadujemy się m.in.: „Teraz tak żeś położony / Że się trzeba przez kordony przedzierać / Żeby garstkę ziela / Wiązka słowa rodzimego / U stóp grobu złożyć Tobie // - Śpij Kolego, liche szczątki Twe doczesne / Ani pojmą, ani westchną / Jakie grozy górą poszły / Jakie wiosło rozgarniało / Żywił czasu / I się stało / - idąc w ziemie w mieście swoim / Otoś w cudzym umieszczony? // (...) Przyjmij zatem to westchnienie / Co z okolic podwawelskich / u mogiły twej wileńskiej / Razem ze mną tu stanął / O tej dobie / - Śpij kolego w ciemnym grobie / Wielkie dzięki za piosenki / Te barwniki wielkanocne / Niech Ci zdołają smętny kamień / Polskie ruskie czy litewskie / - Tegoroczne i tameczne. Amen”.

Myślimy, że nie trzeba specjalnie nikogo zachęcać do lektury tego interesującego tomiku autorstwa krakowskiego poety-artysty. Jego lektura dostarczy właściwie każdemu wiele inspiracji do głębokich przeżyć osobistych, wzbogaci jego duchowość i ukoji wiele lęków egzystencjalnych, wynikających głównie z podświadomego doświadczania każdego dnia bezpowrotnie upływającego czasu, któremu towarzyszy wiele absurdów współczesnej kultury duchowej nie tylko w Polsce, ale całym globalizującym się świecie.

prof. Ignacy S. Fiut

Leszek Długosz, „Pamiętać”. Projekt okładki: Ewa Beniak-Haremska, Wydawnictwo ARCANA, Kraków 2015, s. 48.



„Moje wołanie niech do ciebie przyjdzie”

Pośród poetyckich książek, mówiących o miłości w szerszym znaczeniu, nowy tom **Alicji Patey-Grabowskiej** poruszył i zaintrygował mnie szczególnie. Podprowadzając do niego dwa zbiorki z dotychczasowego bogatego jej dorobku: *Oda do ciała* (Warszawa 1998, LSW) oraz *Rozum i serce* (Kielce 2010, OW „STON 2”). Część powtórzonych z nich wierszy znajduje w nowym wydaniu z końca ubiegłego roku wrażliwą kontynuację, przemyślaną głęboko dopowiedź. Przedsmak tego daje krótki odautorski wstęp: „Miłość jest antytezą nienawiści i śmierci. Miłość niejedno ma imię. Może być do mężczyzny – kobiety, dziecka, przyrody, kraju. Może łączyć ludzkość. I taka jest tematyka, i temu służy układ tomu”. Czytając od pierwszych stron (więc i to, co było już mi znane) do ostatnich w narastającym coraz bardziej napięciu, odebrałem cały sens i walor koncepcji.

Zakłęcie: „moje wołanie niech do ciebie przyjdzie” wynika z magicznego gestu. „Czyni” go energia i moc sprawcza słowa. Poetycki obraz-akt („obnażone ciało i spragnione wargi”) ukazuje i wyraża jednocześnie, jak niewiele trzeba, by wyzwolić przemożne uczucie miłosnego pożądania, silnego i wielkiego niczym „ogień, który obejmuje niebo”. Od czego się to zaczyna? Od niezwykłego trafu odnalezienia się i zespolenia obojga, którzy rozkochują się w sobie z „łaski olśnienia” dla „jedni szczęścia” w nieodłącznym niepokoju i lęku, „aby tak wypełnione po brzegi / donieść / wspólnie / do końca” (*Olśnienie*).

Ci dwoje, będący względem siebie „twarzą w twarz w zachwycie milczenia”, są poza przestrzenią i czasem mali i zarazem najważniejsi. „Tkwimy w żrenicy kosmosu / jak dwa drobne pyłki gwiazd” – tak spuentowany jest wiersz *Pigmalion*.

Otóż ci dwoje, „wybrani przez dobroć przypadku” i złączeni swymi krwiobiegami i oddechami, zostają „scaleni w jedno” („Adama-Ewę” – ważny jest tu spajający w dwuimię łącznik), ale też „koniecznością losu” mogą być rozdzieleni: „rozdarcie na dwoje rozpruci do serca / ptakami słów które nigdy nie odnajdą gniazda”, pozostając odrębnymi bytami: „Adamem Ewą” (zapisanymi w książce z dużym odstępem, jakby po przeciwnych skrajach szerokiego domyślnie wersu).

Zresztą, bywają też „samotni sobą” zespoleni pożarem pożądania w błysku chwili: „Na nitce bezpamięci / zawieszeni” (*Zespoleni*). I bywają zespolenia szczęśliwie trwałe, sprawione „nie namiętnością”, a „czułością tkliwą”, gdy w czas „dzieciństwa starości” wystarczy, żeby być ze sobą „w ogrodzie życia / na ławeczce liącząc obłoki” (*Po latach*).

(Dokończenie na stronie 17)

„Moje wołanie niech do ciebie przyjdzie”

(Dokończenie ze strony 17)

Jak wyczerpać różnorodność możliwych – zwłaszcza tych duchowych – powiązań? Także tych „na odległość” lub – pochwytnych tylko najsubtelniejszym zmysłem intuicji – gdy następuje „odpływ” i „cisza jak twarz śmierci / pozdrowienia śle”, a leżący obok siebie cisi pozostają „nieczuli na dotyk / jak ryby na stole / nakrytym do stypy” (*Cisi*). Patrzymy na pogorzelsko po „żalu namiętności” wypalonym „w popiół”, gdzie „morze znówu ma barwę bladosiń / jak wargi zatrzaśnięte / i dłonie w których brzęczy pustka” (*Pogorzelsko*). A przecież autorka tworzy jeszcze – zgodnie z zapowiedzią w cytowanym *Wstępie* – liryczne wyznania miłości do „dzieci Gai” („by małe płuca wykrzyzczyć w jutrzeńkę”), przyrody, kraju, ludzkości (skoro „jestem częścią wszechświata”) – również poprzez bunt i sprzeciw wobec głuchoty i ślepoty na pleniącą się „obludę jak pleśń” i, często bezkarnie, krzywdę. Poprzez współczujące wczulenie na „kruchość / ludzkiego życia”, dopóki „mój kosmos moje serce / bije” (*Przemijanie*). A to przecież nie wszystko, bo miłość dotyczy również Ojczyzny doświadczonej przez Historię, gdzie „każdy skrawek ziemi / jak z popiołu urna” (*Polska nekropolia*).



Inkrustuję tę wypowiedź fragmentami wierszy, by dowieść, jak – słuchając ich na spotkaniach w z lekka śpiewnym, sugestywnym przekazie autorki – myśli się odczuciami i odczuwa rozbudzoną metaforami wyobraźnią. I jak się, zarazem, w wystawianym ciągle na surową próbę sumieniu refleksyjnie, odbierający wrażliwie, niepokoi.

Niech teraz każdy, czytając, spróbuje wy-

wołać w sobie ów nastrój tyleż duchowego przeżycia wezbranych emocji, jak i niepokojącego zatroskania, ocalającego jak najwięcej z tego, co dla człowieka i natury najcenniejsze.

Stanisław Nyczaj

Alicja Patey-Grabowska, „Imiona miłości”. Wewnątrz reprodukcje malarstwa Wilhelma Kotarbińskiego. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2013, s. 64.

Osobisty wróg Władysława Gomółki

Życiorys znakomitego pisarza historycznego Pawła Jasienicy (1909-1970) dowodzi jak trudno w naszym kraju być człowiekiem tworzącym patriotyzm i broniącym go ze wszystkich sił. Jasienica (właściwie Leon Lech Beynar) urodził się w Symbirsku nad Wołgą. Ukończył historię na wileńskim Uniwersytecie Stefana Batorego. Uczestniczył w wojnie 1939 roku i partyzancie AK na wileńszczyźnie, a po jej rozbięciu przez Sowietów znalazł się w oddziale Szendzielorza (Łupaszi), był jego adiutantem. Od roku 1950 przebywał w Warszawie, wiele publikował w prasie literackiej, działał w Związku Literatów Polskich, Pen Clubie i Klubie Krzywego Koła, podpisał „List 34” w obronie wolności słowa, a w 1968 roku wystąpił w obronie protestujących studentów. Osobiście zaatakował go Władysław Gomółka, rozpętano przeciw niemu kampanię oszczerstw, wydano go z Związku Literatów Polskich i objęto zakazem publikacji, cofniętym dopiero po śmierci pisarza.

Paweł Jasienica opublikował m.in. „Polskę Piastów”, „Polskę Jagiellonów”, „Rzeczpospolitą Obojga Narodów”.

Ostatnio córka Jasienicy, Ewa Beynar-Czczott opublikowała tom wspomnień „Mój ojciec Paweł Jasienica” ze wstępem Władysława Bartoszewskiego, który przyjaźnił się z Jasenicą. Ewa Beynar-Czczott z wielką miłością pisze o swym ojcu.

W tomie „Mój ojciec” autorka umieściła wielce niepokojący akapit: „Czytelnicy i wydawcy pytają, dlaczego nie drukuje się książek Jasienicy mimo sygnalizowanego zewsząd zapotrzebowania. Trudno jest to zrozumieć”.

Czyżby jeszcze działały stare zakazy?

Warto jeszcze przytoczyć przepiękne podanie o początkach rodu Beynarów: „Podczas walk z Turkami polski rycerz dostał się do niewoli wraz ze swym giermkim Beynarem – Tatarem. Skuto im razem nogi, aby uniemożliwić ucieczkę. Giermek odrąbał sobie nogę, aby uratować swego pana. Rycerz uciekł, a chan turecki, wzruszony bohaterstwem giermka kazał go leczyć i odesłał do Polski. Król nadał Beynarowi tytuł szlachecki,

herb Złotą Goleń i podarował mu nogę ze złota. Herb Złotogoleńczyk to inaczej Nowina”.

Emil Biela

Ewa Beynar-Czczott, *Mój ojciec Paweł Jasienica*. Wstęp: Władysław Bartoszewski. Wydawnictwo Prószyński i Ska., Warszawa 2006, s. 182.

Ulubione, piękne i potrzebne

Po siedmiu latach od pierwszego wydania wierszy dla dzieci Andrzej Grabowski dał najmłodszym czytelnikom drugą edycję tej książki. W jej metryczce autor zaznacza, że to wydanie poprawione. Ale obie edycje mają więcej różnic. Pierwszą wydano w Krakowie, drugą w Rzeszowie. Tamtą ilustrowała Lilia Wielgan-Michaluk, tę – Elżbieta Łubgan-Sołtyśka. W poprzedniej było kilka wierszy, których w następnej nie ma. Za to znalazły się inne. Edycja krakowska liczyła 84 strony, rzeszowska 64. Znalazłoby się więcej tych – raczej „technicznych” – różnic.

Jednak więcej byłoby podobieństw, a wśród nich to najważniejsze – stanowiące o wartości tej poezji, która przyciąga do siebie wiele czytających i słuchających dzieci. Nie tylko wiersze, ale cała twórczość Andrzeja, kawalera Orderu Uśmiechu, jest bowiem przybliżaniem odbiorców do „piękniejszej strony świata”, zachęcającym lekkością stylu, bogactwem środków artystycznych, obrazowością, baśniowością, prostotą i humorem.

Nowe wydanie nosi tytuł *Ulubione, śmieszne i pocieszne*, zaś to sprzed lat – *A ten wierszyk będzie o tym...* Można więc przyjąć, że to są dwie różne książki: osobne. Ale istotna jest przede wszystkim zawartość treści lirycznej. Drugi tomik autor podzielił na dwie części: *Malowane wierszyki* (dla najmłodszych) oraz *Wierszyki-bziki* (dla nieco starszych), łącznie 20 utworów. Warto jednak zaznaczyć, że ten podział jest dość mylący, jako że wszystkie wiersze to poezja. A to znaczy, że nie wystarczy przeczytać lub usłyszeć samą treść, lecz trzeba w te wiersze wczytać się głębiej. Zależy od tego, kto te wiersze czyta (słucha), czy to są dzieci przedszkolne, młodszy czy starsi uczniowie, dorośli...

Wbrew pozorom, nie są to wiersze przeznaczone wyłącznie dla dzieci. Przecież nawet bajki dla najmłodszych mają jakieś przesłanie, podteksty, inspiracje do zadumy, wrażenia estetyczne, a wreszcie – muzykę polszczyzny. Przedszkolak i młodszy uczeń nie będzie tego się doszukiwał, bo takie dziecko odbiera głównie obrazy i akcję utworu, wyrażone testem. Lecz im czytelnik starszy, dojrzały, tym więcej znajdzie w tych wierszach – treść przywracającą mu lata dzieciństwa i ówczesne

wędrowni w poszukiwaniu piękna.

Na przykład – przez baśnie: „Wszystkie baśnie schodzą się do domu” i dopiero „Świt z powiek resztki baśni zbiera” (*Bajnoka*). Metaforyka skrzy się w tych utworach. Oto każda kropla rosy jest „skrzacią piłką”, przy czym kolorową, bo z kroplami światło „bawi się w kolory” (*Rosa*). Ale barwy intensywnieją, gdyż w *Wierszyku na zamówienie* (przez dziecko) autor przenosi dziecięcą wyobraźnię do ciepłych krajów, gdzie jest mnóstwo papug – „Takich, że aż oczy bolą, gdy się przyjrzeć tym kolorom”.

W bajkowym świecie wszystko jest możliwe, np. uzdolniona wokalnie żaba, która „wyciągała arie solo”, wywołując tym niepokój innych żab, że ten śpiew zwabi bociana, a ten – wiadomo – jest ich smakoszem. Lecz bocian buszował po stawie nie za żabkami. Zadolił się śniadaniem z rybek, pędraka, robaczków... Dlaczego? Odpowiedź jest w zakończeniu wiersza *Zdolna żaba*: „Cóż, zdarza się, że i w naszych stronach może się trafić bocian–meloman”. Oto siła sztuki, w tym przypadku wokalne.

Taki, poetycko ujęty, kształt widzimy w każdym z wierszy nie tylko cz. I, lecz w całym zbiorze. Pisałam już przy okazji pierwszej edycji o wierszu *Końskie zdrowie*. Warto tu powtórzyć fragment tamtej refleksji o koniu, co urody się nie powstydzi, lecz ludzie tak go wykorzystują, że powstało przysłowie: „Żeby żyć wśród ludzi, trzeba mieć końskie zdrowie”. Aż nazbyt często nam się marzy, by mieć końskie zdrowie na to, jak inni ludzie nas krzywdzą.

Poetyckiej urody i mądrości nie brak również w drugiej części zbioru. Niby to wierszyki-bziki, jak je określił autor, ale nawet groteskowo ujęty postulat, by „w każdej gminie wójt się wystarał... o słońca”, ma sens, albowiem w rozwiązywaniu miejscowych problemów słoń byłby niezastąpiony. Ten postulat jest wręcz kpinią z radnych-bezradnych, szyderstwem z absurdów kreowanych przez biurokrację. Do czego słoń będzie niezbędny? Choćby do tego, że to idealny strażak: „Sam dobiegnie i bez rysz-tunku... podłączy się do wody i szybko ugasi.” I nie będzie się domagał medalu „Za odwagę”, a jeszcze po pracy „użyczy trąby w Strażackiej Orkiestrze”. Mało: jak zagrzmi, to w mieście, w restauracji i piwiarni „wszyscy nagle staną się kulturalni”. Wiersz kończy się nakazem: „Pamiętajcie, Radni, o słońcu w gminnym budżecie”. Oj, przydałby się taki słoń w niejednej gminie, zresztą – nie tylko wiejskiej...

O niektórych wierszach pisałam przed laty, np. o *Bez wyobraźni*, traktującym o nazwiskach i przezwiskach, czy też o utworze *Wiosenny zawrót głowy* przywołującym czas dzieciństwa autora (także mego dzieciństwa), czyli wspomnienie o radosnych chwilach przeżytych w Piotrkowie i okolicach (Przygłów, Sulejów, Spała). W tamtym wydaniu

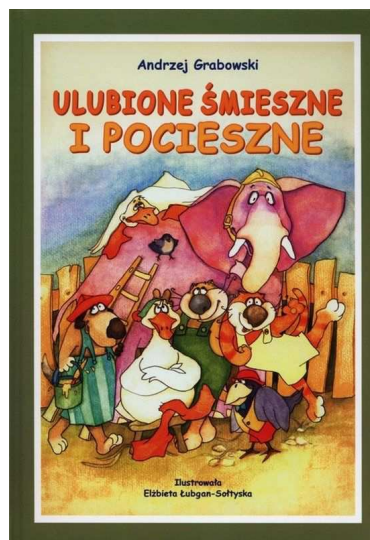
autor umieścił jeszcze inne utwory podkreślające sentyment do małych ojczyzn: wiersze o Zakopanem, Ciężkowicach, Ptaszkowej czy o ul. Kurzej w Szczecinie. Tutaj ich nie włączył, za to dał wiersz *W Piszarzewie* (miejscowość k. Nowego Sącza). Jak to temu poecie często się zdarza, również w tym wierszu wykorzystuje grę słów, konkretnie tę nazwę, by zagrać wyobraźnią czytelników.

Nie wiem, czy w Piszarzewie taka jest rzeczywistość, jaką tu autor przedstawia. Otóż w jego wierszu „W Piszarzewie poeci piszą poematy z dnia na dzień i... na raty”, piszą powieści i opowiadania. Ale w teście Piszarzewie „żony pisarzy mają o czym pomarzyć”, a „jeśli nocą ktoś przejdzie ulicami, to usłyszy, jak pisarze wykrobiają piórami z papieru myśli szczerzolute”, z nich zaś składają uciechę i ochotę... Dlaczego tak tam się dzieje? „Bo taki to już dziwny rodzaj ludzi, że jakoś nigdy im się nie nudzi, a gdy już coś robią, to z radością bez końca”.

Andrzej Grabowski dobrze wie, co się dzieje, bo żyje i bystro obserwuje aktualną rzeczywistość, która przecież nie omija ani nie chroni od zła również dzieci. Ale jako poeta od wielu lat czyni wszystko – przez swe pisarstwo i krzewienie kultury literackiej (organizowanie już ponad 30. edycji wielkiej, corocznej imprezy pn. Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka), przeciwstawia się złym wzorcom z importu, rodzimej głupocie i płyćźnie oraz wszelkiemu złu, zwłaszcza w wychowywaniu dzieci – pokazując artystycznie inne oblicze dzisiejszości, oblicze zachęcające właśnie do kierowania się w życiu ku piękniejszej stronie świata.

Nowe, pięknie zilustrowane wydanie jego wierszy dla dzieci ma tej idei służyć. I służy coraz powszechniej.

Grażyna Orlewska



Andrzej Grabowski, „Ulubione, śmieszne i pocieszne”. Wydanie drugie poprawione. Ilustrowała: Elżbieta Łubian-Sołtyśka. Wydawnictwo „Sovello”, Rzeszów, s. 64.

Życie jak liść na wietrze

Najnowsza książka Alicji Tanew „Szkice na wietrze” to zbiór pięknych miniatur poetyckich, pełnych wspomnień i miłości. Autorka kolejną raz zachwyca czytelnika oryginalnymi metaforami i umiejętnością przekazywania całej gamy emocji w kilku słowach. Pisze o tym, co czuje, co ją dotyka, zachwyca, smuci... Wspomina ludzi, których utraciła, miłości, które rozplynęły się gdzieś w przeszłości, tęskni za tym, co mogłoby być, gdyby...

„Szkice na wietrze” składają się z trzech części. Pierwsza, „Powiew w Tobie”, to próba odkurzenia uczuć i minionych dni, pogodzenia się z życiem takim, jakie jest: *Dopieścić liście / jeśli / nie można już / dopieścić życia / unieść się / ku niedysiejszym słońcom / ... („Z liśćmi”)*. Autorka rysuje portrety mężczyzn, którzy pozostawili trwałe ślady w jej pamięci i teraz tylko czasami wracają cichnym echem: *Twój obraz / maluję / baletem nut / ... / zapisuję je odgłosem / Twoich kroków / ... / nie wiem / czy odchodzisz / czy wracasz / ... („W ramach”); Spotkajmy się / za kiedyś / Ja będę starszą panią / w młodszym wieku / a Ty / dotykami wspomnień / bezdusznego czasu / może wtedy / będzie Ci żal / czegoś / co utonęło / w zamglonym kryształach („Po latach”)*.

Wielu w tych wierszach nieba, wiatru i liści niesionych donikąd. Poetka słowami jak pędzlem maluje barwny teatr przyrody: *Mam własny las / modrzewiowy prześwit / i łękę / ogrodzoną szczęściem / ... / las tańczy / powietrze śpiewa / ... („Jeszcze raz”); Chcesz / żebym podziwiła / jak zręcznie kosisz trawę / ale ja kocham / zielone rozbujanie / to w Tobie / też („W zielone”); Przyfrunął do mnie świerszcz / przyniósł zielony wiersz / i skrzydce / wziął do ręki / ... („Odwiedziny”); Woale obłoków / biegną za niespełnionym marzeniem / a ludzie myślą / że to wiatr / tak szczęście przegania / ... („Podniebnie”); Jesień / pozamiatała marzenia / tak misternie / że nie został ani jeden liść / ... („Ani jeden liść”)*.

Część druga, „Kołowanie nad zachwytem”, to wiersze w większości dedykowane poetom i malarzom, zarówno tym, z którymi autorka zetknęła się osobiście, jak i tym, którzy swymi dziełami poruszyli jej wrażliwą duszę. Można więc spotkać wiersz „Dziewczyna z perłą”, poświęcony Vermeerowi, „Inwokację zmyśloną”, dedykowaną Kamilowi Cyprianowi Norwidowi, który *nie zdradzając życia / nie pytając czemu / pamięć psalmanmi zdobi żalem / po swojemu*; tryptyk „Trzy razy poecie” wspominający Emila Zegadłowicza, do którego Alicja pisze: *Po niciach pajęczych / za Twoim czasem / mój czas się snuje / mister-*

(Dokończenie na stronie 20)

Życie jak liść na wietrze

(Dokończenie ze strony 19)

nym zapisem / Twój cień lekko przemyka / pomiędzy chmurami / Ty nie mijasz / tylko się po niebie / unosisz wierszami.

Wiele jej utworów jest zauważeniem tych, których poznała podczas swych licznych tras koncertowych. Z radością i wzruszeniem znalazłam wśród nich „Srebrną gondolę”, którą poetka napisała dla mnie po bytności w Poznaniu: *Śniłaś mi się sonetem nocy / ... / zapisałam na księżycu / cienie Ratusza / kamienne schody Pałacu Działyńskich / ciszę zasłuchanych myśli / czerwień ścian i róż / promienie Twoich loków / a Poznań / jak srebrna gondola / wciąż niebem płynie*. Są tam również wiersze dla znanych muzyków, Jacka Zielińskiego („Mogłabym”) i Andrzeja Sikorowskiego („Z wyobrażeń zachłannych”). W tej drugiej części znalazły się także wspomnienia z dalekich podróży. Nie są to jednak relacje, reportaże, tylko okruchy wspomnień zachowane jak najdroższa pamiątka na dnie szuflady pamięci: *Przez siedem rzek / brodami / jechaliśmy jeepem / w zakątkach dziczy / na haitańskiej plaży / ... stapałam boso / po czarnym piasku / rozsypanym przez Boga / ... / wrota palm / były uchylone / ... / nimfy / wynurzały się z fal / ... („Byłam tam”); Ateny / w kokonie upału / ... / wieki / takie ładne / niepotrzebne mądrej cywilizacji / o zmierzchu zmęczona zachłanność / z poczuciem ulgi / wsuwa na dno zdobytego bogactwa / statuetkę kariatydy / ... („Tamtym przelotom”).*

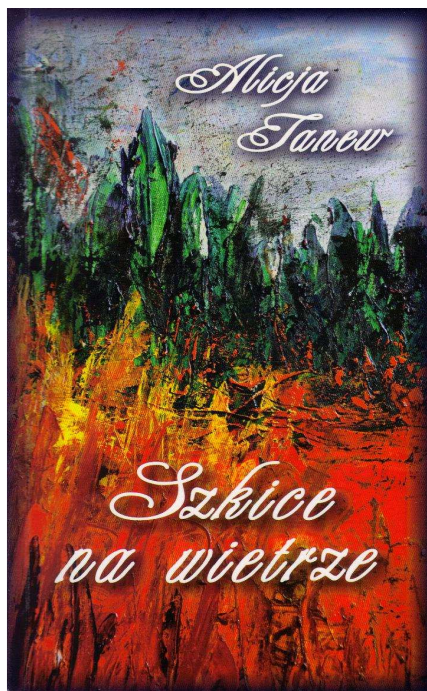
Trzecia, najbardziej nostalgiczna część książki „Usypianie przestrzeni” to przede wszystkim zamyślenie nad upływającym zbyt szybko czasem: *Już nie mam czasu / na dzierganie złudzeń / nie umiem szydełkiem / wspinać się do nieba / ... („Przedsennie”).*

W wierszach przesuwają się miejsca, których już dawno nie ma, przedmioty, tak kiedyś drogie a dziś wepchnięte w kąt na strychu: *Stare biurko / obwarowane mrokiem / przekręcam kluczyk / przeszłość zgrzytnęła niepokojem / tajemnice w pajęczym śnie / przewróciły się / na drugi bok czuwania / ... („Tajemnice”), ...ulica zamyka oczy / znika dom / nie ma drzwi / został tylko próg / ... / i po co było wracać / ... („Powrót”).*

Ożywają ludzie, po których pozostało wyblakłe, choć wciąż bolesne wspomnienie, których przywołać można teraz tylko myślą, wierszem i tęsknotą: *Zgubiłaś mnie w tłumie za wcześniej / na pewno wszędzie mnie szukałaś / może jeszcze szukasz / wsunęłaś mi pod poduszkę smutek / zamiast kołysanki / kazałaś wierzyć, że to miłość / ... („Przez daty, co się w sobie pomyliły” Mojej Mamie); Nigdy nie pokazała mi świtu / nie odpowiedziała zakrętów / ... / nigdy nie czesałam Jej włosów / ... / nigdy nie odprowadziła mnie do życia / a powinna („Z umykających*

snów” Mojej Mamie); *W gabinecie Taty / W Bystrzycy Kłodzkiej / wisiało lustro / w brązowej oprawie / Tata był przystojny / może sprawdzał w nim przystojność / ... / pewnego dnia / Tata odszedł najdalej / lustro w brązowej oprawie / Babcia przewiozła do Krakowa / powiesiła w salonie / ... (Jest inaczej czyli lustro w brązowej oprawie” Mojemu Ojcu); za latami / siwiuteńka była / z długich włosów / cieniutki warkoczyk plotła / upinała w kółeczko codzienności / spinakami na krzyż / ... / za latami / samiuteńka była / ... („W codzienności” Babci Katarzynie).*

Dużo też w tej części tęsknoty za dziećmi, które choć żyją, jakoś wymknęły się z życia autorki, nie towarzyszą jej w codziennej wędrówce przez codzienność: *Ona jest we mnie / krzykiem narodzenia / ... / poprzez świadomość / ból i rozkosze / ona urosła / a ja ją wciąż noszę / w sobie („Do córki”); Dziecinne łóżeczko / przykryte białym aniołem / usypia loki / mojej małej fantazji / ... („Podpatrzenie”); Odchodzicie ode mnie / wszystkie trzy / powoli / każda w inną stronę / z kwiatem melancholii / czasem odwracacie się / i uśmiechacie / ale odchodzicie ode mnie / w zmienione postaci / a ja na drodze stoję / powtarzam wasze imiona / ... (Do trzech córek”).*



Dużo w tych wierszach smutku, dużo miłości, i to tej wszechogarniającej, do świata, do ludzi, do przedmiotów i miejsc. Dużo tęsknoty za czymś i za kimś, może niejednym.

I wielka życiowa mądrość, która pozwala pogodzić się z przemijającym czasem, z obojętnością i odejściem bliskich, z życiem, którego nie można zatrzymać na dłużej. Wiadomo przecież, że nic nie trwa wiecznie i każdy z nas odejdzie w swoją najdłuższą, ostatnią drogę. Alicja Tanew wie to i rozumie, dlatego w „Testamencie niepełnym” pisze: *Zostaną po mnie / niezapisane nuty / pęknięte takty / duchy słów w piosenkach / ... / zostanie po mnie / ślad / zasy-*

pany jutrem... i w „Spadaniu”: Kiedyś przejdę / na drugą stronę liścia / nieśmiałym cieniem / kiedyś / to może być za chwilę / ... / kruchy jest liść / i proste spadanie / w nieobecność.

Mam nadzieję, że Alicja długo jeszcze będzie obecna po tej stronie liścia, że nie będzie się spieszyć ze spadaniem w nieobecność. I że ta pełna uroku i ciepła książka, „Szkice na wietrze”, jest tylko jedną z kolejnych pozycji, jakie wyda. I które czytać będziemy jak zawsze z prawdziwą przyjemnością.

Kalina Izabela Ziota

Alicja Tanew

Jeśli przyjdiesz

Jeśli przyjdiesz wiosną
przyniosę ci na liściu
krople miłosnej rosy
z radości
że przed nami jeszcze tyle
zakwitania
Jeśli przyjdiesz latem
podam ci soczyste jabłko
dojrzałych przemyśleń
i zapiszę na twojej dłoni
jaśminowy zarys nieba
jeśli przyjdiesz jesienią
zapytam dlaczego tak późno
dostrzegłeś kolory
malowane ciszą lat
i niepokojem liści
Jeśli przyjdiesz zimą
moje serce zasypane śniegiem
nie usłyszysz że pukasz do drzwi
bo gdzieś po drodze
zgubiłeś sens powrotu

Chcę być w Twoich myślach przelotem
a na drodze wygodnymi butami
chcę być Twoim powrotem do domu
i w Twoim domu drzwiami
Chcę być w Twoim spokoju burzą
w Twojej muzyce dźwiękiem
a gdybyś się bał
chcę być Twoim lękiem
Chcę być dla Twojej miłości
opadającą mgłą
i chcę być Twoim błędem
z jedną prawdziwą łzą
I jeszcze chcę być zawsze
po dwunastej pierwszej
i żebyś mnie rozpoznawał
na ulicy i wierszach
I żebyś na mnie patrzył
zielonym kolorem
bo chcę być Twoim zmierzchem
przed Twoim wieczorem

Filozofia codzienności (104)



Toteż szczególne znaczenie należy przypisać prawu stanowionemu, które gwarantując każdemu jednakowy zakres wolności, stanowi zarazem gwarancję swobodnego wyboru wartości. Prawo należy traktować jako podstawę moralności. Jest sprawą oczywistą, że wybory moralne zachodzą tylko wtedy, gdy są stosowne gwarancje prawne, przynoszące obywatelom poczucie wolności, a więc bezpiecznego dokonywania wyborów.

Zamiast podejmować próby uzgodnienia przekonań etycznych, czy wręcz ich ujednolicenia – co w następstwie doprowadziłoby do totalitaryzmu, należałoby nasycić edukację nowymi treściami. Miejsce przeświadczenia o jedynej słuszności własnego stanowiska powinien zająć szacunek dla przekonań odmiennych. Zdecydowanie we własnych poglądach nie wyklucza sprawiedliwości wobec cudzego punktu widzenia. Nikt nie powinien uważać siebie za tego, kto osiągnął prawdę ostateczną.

Poszukiwanie możliwości do przyjęcia przez wszystkich fundamentu jedności ludzkości – innego niż wartości moralne – wyrasta nie tylko z obserwowanego faktu, iż poglądy moralne dzielą ludzkość. Idzie również o płynące z analizy dziejów przekonanie, że poglądy moralne nie przyczyniają się do doskonalenia ludzkości. Herbert Spencer pisał o tym, że największych zbrodni ludzkość dopuściła się właśnie w imię poglądów moralnych i religijnych. Zdając sobie sprawę z tego, że człowiekiem powodują namiętności, w tym chęć władzy i bogactwa, a więc, że właściwe są nam – wbrew wpajającym złudzeniom – instynkty społeczne, należy docenić znaczenie prawa. Właśnie prawo jest zdolne okiełznać człowieka. To właśnie prawo, jak twierdził Czesław Znamierowski, podlega doskonaleniu w ciągu dziejów ludzkości. Przynosi to pozór doskonalenia się natury ludzkiej.

Tworzeniu się społeczeństwa globalnego w sferze zależności ekonomicznych, technicznych i politycznych nie odpowiada rozwój świadomości. Za procesami jednoczenia się ludzkości nie nadąża mentalność człowieka przesycona tendencją, by uznawać własne tradycje – a w tym i poglądy moralne – za lepsze od innych.

Ernst Cassirer, jeden z najwybitniejszych neokantystów, wskazywał po drugiej wojnie światowej, że rozstrzygnięcie problemów społeczno-gospodarczo-politycznych i na-

ukowych jest trudne ze względu na dominację myślenia mitycznego. Jego zdaniem w naukach przyrodniczych święci triumf myślenie racjonalne, ale w dziedzinie praktycznej odnosi zwycięstwo wspomniane myślenie mityczne. Czym się ono charakteryzuje? Antropologowie łączą mity z głupotą, prostactwem i beźmyślnością. Filozofowie interpretują mity jako rodzaj prymitywnej filozofii, zaś psychiatrzy jako zjawisko neurotyczne. W każdym razie zachodzi różnica między myśleniem mitycznym a logicznym, niezależnie od tego, czy uzna się to jako różnicę stopnia, czy też zasadniczą. A występuje ono w każdej dziedzinie.

Filozofia jest bezsilna w walce z mitem, bowiem nie skutkują argumenty rozumowe. Cassirer zwraca uwagę na to, że heglizm, głoszący racjonalizm, przysłużył się faszyzmowi i irracjonalizmowi. W państwie widział boską ideę przewijającą się na Ziemi. Wiele jednostek jest niezdolnych do racjonalnego myślenia, ale ono i tak nie zawsze prowadzi we właściwym kierunku. Środowisko farmaceutów nie jest wolne od tego problemu.

Tolerancja

Praca aptekarza, podobnie jak lekarza, powinna się wiązać ze swoistym posłannictwem, którego trwałym symbolem w literaturze pięknej stał się doktor Judym, czy Axel Munthe, by przypomnieć autobiograficzne dzieło tego pisarza i lekarza – „Księga z San Michele”.

Chorym często brakuje kontaktu z aptekarzem – specjalistą i zarazem człowiekiem mądrym oraz bezinteresownym, który potrafi przewyciężyć chęć profitów, by bezinteresownie doradzać pacjentom lekarstwa, choćby były odległe od panującej mody. Moda obejmuje wszelkie przejawy naszego życia z lekami włącznie i posługuje się m.in. siłą oddziaływania reklam. Wytwarza to stan zagubienia, o czym była mowa.

Wiadomo nie od dziś, że farmaceuci chcą prawidłowo wypełniać swoje powołanie, powinni wkładać wysiłek w swój własny rozwój wewnętrzny; rozwijać nie tylko wiedzę fachową, ale również intuicję, tworząc wyobraźnię, uczuciowość i wrażliwość. Po to, by czynić zadość podstawowej zasadzie medycznej „przed wszystkim nie szkodzić” niezbędna jest nie tylko wiedza specjalistyczna, ale również mądrość.

Czas najwyższy, by wytworzyły się tradycje wiązania farmacji z myślą filozoficzną. W medycynie taka tradycja jest już faktem. Filozoficzna ocena zjawisk ma istotne znaczenie w każdej dziedzinie, a zwłaszcza w farmacji, która ma ratować i przedłużać życie człowieka oraz chronić przed cierpieniem. Profesor Henryk Nusbaum napisał w opublikowanej w 1926 roku „Filozofii medycyny”, że adepci medycyny mają być w życiu narodu tym, czym są w życiu religijnym kapłani. Powinni zdawać sobie sprawę ze swojego posłannictwa. Pracownicy nauki i sztuki lekarskiej mają być najlepszymi

doradcami ludzkości. Parafrazując te słowa, można zasadnie mówić o szczytnym posłannictwie farmaceutów i ich znaczeniu również w życiu społecznym.

Poszczególne dziedziny nauk szczegółowych mają ukształtowany, odpowiadający im, dział filozofii. Rozwinięta jest na przykład wysoko filozofia przyrody, filozofia prawa, filozofia medycyny. Lukę stanowi brak filozofii farmacji, jeśli poważnie traktuje się ten zawód. Filozofia farmacji ma znaczenie dla obu stron; zarówno dla farmaceutów, w tym aptekarzy, jak i dla chorych. Przyczynia się do pogłębionego rozumienia świata, którego częścią jest człowiek.

Niewątpliwie szeroki udział środowiska farmaceutów w działaniach profilaktycznych, jak również na rzecz ochrony środowiska byłby niezmiernie korzystny dla zdrowia każdego z nas.

W treści przyrzeczenia składanego przez magistra farmacji zawarty jest program doskonalenia się w naukach farmaceutycznych oraz zobowiązanie do kierowania się zasadami uczciwości i sumiennosci. Określiłabym te zasady – nawiązując do koncepcji etyki niezależnej Tadeusza Kotarbińskiego – jako pozostające poza uzasadnieniami światopoglądowymi, a więc uniwersalne, możliwe do przyjęcia przez każdego, niezależnie od przekonań światopoglądowych.

Cele pragmatyczne, czy cele hedonistyczne nie mogą wystarczać myślącemu człowiekowi. Poczucie sensu własnego istnienia wiąże się ze zdążaniem do wyższych wartości, czyli ideałów. Zespalają one cele poszczególnych jednostek z celami zbiorowości. Zapewne mają racje ci myśliciele i artyści, którzy podkreślają, że istotne znaczenie ma nie tylko osiągnięcie ideałów, ale także zdążanie w wytyczonym kierunku.

Człowiek, choć jest częścią przyrody, nie jest z nią jednak bez reszty zespolony. Naczelnym zadaniem dla każdego jest poszukiwanie celu i sensu własnego życia, który stanowiłby wyjście z kręgu osobistych oczekiwań, nadziei, goryczy, pragnień, cierpienia. Istotne znaczenie ma odnalezienie celu istnienia, który odpowiadałby indywidualnym właściwościom określonego człowieka i zarazem stanowiłby łącznik z innymi ludźmi.

W pierwszym dziesięciu lat XXI wieku, w epoce scalania świata przez kulturę masową, szukanie siebie, szukanie odpowiedzi na pytanie „skąd i dokąd”, zastanawianie się nad sensem istnienia, jest zjawiskiem rzadkim. W naszych czasach zmniejsza się krąg jednostek zdających sobie sprawę z tego, że zadaniem człowieka jest kształtowanie własnej indywidualności i że proces ten wiąże się – z konieczności – z zespoleniem z innymi jednostkami, poszukującymi własnego ja i kształtującymi je.

cdn.

Maria Sajdakowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**Kocham cię życie**

Jak zwykle w *salonie mych myśli* rozpoczynamy nasze spotkanie. Dzisiejsze odbywa się w dniu urodzin naszego Autora, a jest to 25 dzień maja, gwiazdozbiór bliźnięta.

– Ja zacznę pierwsza, żeby wyprzedzić naszą Wiosnę na wiosnę – powiedziała piwnoka jak heban czarnowłosa Luna.

– Nie mam nic przeciwko temu – powiedziała błękitnooka i złotowłosa Wiosna.

Ja też się zgadzam. Odpowiedziałem jako Autor, zwolennik zgody narodów.

– Mając przyzwolenie, opowiem co się wydarzyło w Warszawie, w sobotę 16 maja bieżącego roku 2015. Niech się dowiedzą nasi widzowie, słuchacze i czytelnicy, że tam się odbył XXXI Krajowy Zjazd Związku Literatów Polskich. Nasz Autor, jako delegat Dolnośląskiego Oddziału na ten zjazd złożył trzy wnioski do zrealizowania przez nowo wybraną Zarząd Główny ZLP.

Wniosek nr 1. Spowodować, aby władze państwa polskiego przy udziale Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych i innych instytucji socjalno-rehabilitacyjnych zapewniły szybkie przyznanie zweryfikowanym zawodowo pisarzom niewidomym stałego zasiłku finansowego, o wysokości umożliwiającej zatrudnienie pracownika wykonującego funkcję lektora, sekretarza i sprawnego przewodnika, aby niewidomy pisarz mógł swobodnie uczestniczyć w spotkaniach publicznych, konferencjach, podróżach służbowych i twórczo-poznawczych w kraju i za granicą. Uzgodnić i ustalić ze strukturami państwowo-społecznymi, aby niewidomi pisarze mogli bezpłatnie otrzymywać rehabilitacyjnie niezbędny sprzęt elektroniczny umożliwiający dostęp do świata wiedzy, kultury i wszelkiej

informacji wyrównującej w znacznym stopniu brak wzroku u pisarza.

Wniosek nr 2. Utworzyć w ramach Związku Literatów Polskich sekcję pisarzy niewidomych, jako ogniwo integracji i źródło wiedzy specjalistycznej, o kontynuatorach pieśni Homera, która oprócz skrzydeł jako drogowskaz niesie białą laskę rozpoznawania świata. Aby rozumieć siebie, musisz zrozumieć innych. Skrzydła nadziei i biała laska. Ty też możesz być taki. Wszystko jest możliwe.

Wniosek nr 3. Stworzyć stanowczy program systemu działań o terminoworytmiczną obecność i prezentację twórczości literackiej i społeczno-kulturalnej członków Związku Literatów Polskich we wszystkich środkach masowego przekazu, takich jak prasa, radio, telewizja i internet.

– Gdy ciebie widzą na co dzień, gdy ciebie słyszą na co dzień, wtedy otwierają się drzwi świadomości społecznej i ludzie do swych domowych flakonów wkładają różnobarwne kwiaty kultury słowa i myśli, dobra i piękna i wtedy śpiewają, *kocham cię życie*. A dzieci to widzą, a dzieci to słyszą i też śpiewają *kocham cię życie*. I tak to widać i tak to słysząc, jak powstają i jak się umacniają z pokolenia na pokolenie różne tradycje w naszym ludzkim plemienu – powiedział filozof Pan Nietwór, siedząc tak jak my przy okrągłym stole w *salonie mych myśli*. Jedne tradycje bywają piękne, dobre, humanitarne, a inne bywają obłudne, okrutne i ludobójcze. Ja w tej chwili zgodnie z naszą tradycją w *salonie mych myśli* przeczytałem tekst, a wy się domyślcie czyj on jest. Posłuchaj Wiosno. Posłuchaj Luno i ty mój miły asystencie Danielu Spanielu. Czy pozwoliłś Autorze?

Przed jaskrawym słońcem poezji chronią nas ciemne okulary prozy życia. Czy można ich nie używać? Bez nich nie można się obejść. Takie życie. Długie włosy słów na głowie wiersza stanowią krótki zarys sztuki pięknego tworzenia. Jedni się uczą od drugich. Poeta jak fryzjer układa słowa, a fryzjer jak poeta układa włosy. I tak powstaje ludzka mowa, która prowadzi na bezludzie. A tam pies dnia i kot nocy idą prowadząc się pod rękę. Patrzą do przodu, patrzą do tyłu. A między przodkiem a tyłkiem rozkwita wiara w piękno nowego życia. Wiersz do wiersza, nos do nosa, a łono do łona. I tak powstają on i ona. Amor i Psyche. Wiara, nadzieja i miłość. „Boh trojku liubit” – mówią Rosjanie i śpiewają *kocham cię życie*. *Kocham cię życie* – śpiewa cały świat. Jedni strzelają do drugich. Strzelają do mężczyzn, do kobiet, do dzieci. Mordują, zabijają, rabują, gwałcą i śpiewają *kocham cię życie*. Ludzie giną od wojen, od nędzy, od nienawiści, a inwalidzi bez oczu, bez rąk, bez nóg śpiewają *kocham cię życie*. Oto wiara, nadzieja i miłość, więc warto żyć – *kocham cię życie*.

– A teraz zgodnie z naszą tradycją w *salonie mych myśli*, ja przeczytałem tekst – powiedziała błękitnooka i złotowłosa Wiosna. Nie musicie się domyślać czyj on jest, bo wszyscy

dobrze wiemy. Czy nie mam racji zamyślony Autorze? A więc drodzy widzowie, drodzy słuchacze, drodzy czytelnicy, posłuchajcie.

*O czym tu dumać w Polanicy Zdroju
gdzie Mickiewicza pomnik skamieniały stoi
a słów nie słysząc co poezję znaczą
w publicznych mediach – mili moi
Idziesz sobie borem lasem
i przemijas raz z czasem
czy idziesz blisko, czy idziesz w dal
to wszystko jedno – życia żal
O czym tu dumać w Polanicy Zdroju
„o dobroczynne łajno, o czcigodny gnoju”
wiecie, że bez was nie ma rozwoju
tak do was się zwracał Leopold Staff
nasz wielki poeta, a kto dziś go zna?
Oczywiście ja
i z tego wynika, że poezja nie znika
dopóki człowiek słowem trwa
dopóki człowiek słowo daje
właśnie jak ja
więc i ty bądź poetą
mój drogi Polaku
pisać wierszy nie musisz
lecz wyobraźnię ratuj*

– A teraz zgodnie z naszą tradycją w *salonie mych myśli*, ja przeczytałem tekst, wesół tekst, żeby nie było nam smutno – powiedział swym srebrzystym tenorem Daniel Spaniel i zaczęła się emisja.

*Pendolino z pinduliny
dziś wołają – my rodziną
chcemy wspólnie pić wino
jedna szyna z drugą szyną
niby Polska z Ukrainą
po tych szynach chce balować
po tych szynach chce brylować
pewien chłopczyk miłohardy
jak się zowie – nikt nie powie
bo ten chłopczyk ma miliardy
i się może zdenerwować
chłopczyk zawsze chce carować
i carować i carować
żeby wszystkich oczarować
nikt nie może ryzykować
pendolino z pinduliny
tylko mogą balansować
chłopczykowi się pokłonić
tym pokłonem siebie chronić
żeby chłopczyk nie zdeptał
tego co te słowa szeptał*

Te słowa wyszeptał głos zza pieca i cichaczem się roześmiał. A usłyszawszy to okienna framuga w *salonie mych myśli*, spojrziała przez okno na świat, mrugnęła okiem i powiedziała: „Boh caria liubit”. Tak samo jak my, kaszaną kiszkę z gorzką żołądkową.

– Jak wesóło to wesóło, żeby nie było nam smutno – to bursztynowy głos Wiosny, jak wiosenny motyl wleciał nam do uszu – z po-

(Dokończenie na stronie 24)

POEZJA

Stefan Jurkowski, *Pamiętka po nieobecności*. Projekt okładki, fotografie: Rafał Babczyński. Zaulek Wydawniczy *Pomyłka*, Szczecin 2015, s. 86.

Marian Janusz Kawalko, *Osuwisko. Wiersze dawne i nowe*. Projekt okładki Grzegorz Gwardiak. Wydawnictwo Polihymnia Sp. z o.o., Lublin 2015, s. 172 + płyta.

Wojciech Kawiński, *Sennik poranny*. Redakcja: Jacek Lubart-Krzysica. Projekt okładki: Andrzej Błaszczak. Wydawca: Oficyna Konfraterni Poetów – 1986, Kraków 2015, s. 88.

Zdzisław Tadeusz Łączkowski, *Hymn zwycięstwa*. Wstęp Marzena Fryckowska. Ilustracje i obraz na okładce Edo Tuz. Projekt okładki Justyna Kułaga-Wytrych. Polskie Towarzystwo Nauczycieli, Warszawa 2014, s. 58.

Zbigniew Majewski, *Fragments biografii*. Okładka i opracowanie graficzne Barbara Kuropejska-Przybyszewska. Redaktor Stanisław Grabowski. Wydawnictwo PATI, Warszawa 2015, s. 106.

Natalia Małek, *Szaber*. Opracowanie graficzne i ilustracje Joanna Grochocka. Seria *Wspólny Pokój*, tom 1. Staromiejski Dom Kultury, Warszawa 2014, s. 54.

Jarosław Mikołajewski, *Wyręka*. Projekt okładki i stron tytułowych Robert Kleemann. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1014, s. 88.

Teresa Radziejewicz, *Rzeczypospolite*. Projekt okładki Arkadiusz Łuszczak. Obraz na i stronie okładki Grzegorz Radziejewicz *Rzeczypospolite*. Zdjęcie na iv stronie okładki Anna Łuszczak. Projekt typograficzny Paweł Podlipniak. Seria *Wydawnicza Salonu Literackiego*, tom 14. Stowarzyszenie Salon Literacki, Warszawa 2014, s. 46.

Dorota Ryst, *Część planu*. Projekt okładki i zdjęcie na iv stronie okładki Arkadiusz Łuszczak. Na I stronie okładki wykorzystano zdjęcie Aleksandry Czerniawskiej. Seria *Wydawnicza Salonu Literackiego*, tom 17. Stowarzyszenie Salon Literacki, Warszawa 2014, s. 56.

Słowem rozkołysany ogród. Almanach XII Poetyckich Ogródów w Limanowej. Redakcja Marek Jerzy Stępień. Projekt okładki Krystyna Stępień. Wydawca: Marek Jerzy Stępień, Limanowa 2015, s. 74.

Janusz Szot, „Kuszenie licha”. Posłowie Wanda Łomnicka-Dulak. Ilustracja na okładce Janusz Szot. Wydawnictwo Oksymoron, Stary Sącz 2014, s. 44.

Bogdan Święcimski, *W pół drogi do Nieba*. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. W książce wykorzystano grafiki Francisca Goi; na okładce *Latające czarownice*. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2015, s. 108.

Ryszard Wasilewski, *Szpilki i szpikulce*. Projekt okładki i ilustracje: Sławomir Luczyński. Wydawnictwo Intrograf, Łask 2015, s. 92.

Wybiegiem z tego snu. Tom ofiarowany Wojciechowi Kassowi przez żonę Jagienkę i przyjaciół z konfraterni „Topos” z okazji 50. rocznicy urodzin

Poety. Koncepcja i kompozycja tomu Przemysław Dakowicz. Zdjęcia z archiwum Jagienki i Wojciecha Kassów. *Biblioteka „Toposu”*, tom 102. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2014, s. 120, w tym zdjęcia.

Leszek Żuliński, *Suche lany*. Zdjęcie autora Zofia Mikuła. Zdjęcie na okładce Anna Weronika Kos, *Na krawędzi*. Redakcja Andrzej Liskowacki. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Wydawnictwo FORMA, Szczecin-Bezrzecze 2015, s. 68.

PROZA

Felicja Bo-S-ska (Felicja Borzyszkowska-Sękowska), *On i one*. Projekt okładki: Ledor. Opracowanie redakcyjne: zespół. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2015, s. 210.

Tadeusz Czerniawski, *Gry szkolne w Głazowie*. Redakcja i projekt okładki: Andrzej Dębowski. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Zelow 2015, s. 272.

Stanisława Jarmakowicz, *Ziarna przeszłości*. Projekt, redakcja, ilustracje na okładce: Stanisława Jarmakowicz. Współpraca redakcyjna: Wiesława Siemaszko-Zielińska. Zdjęcie autorki: Kamila Staniszevska. Nakład autorski, bez miejsca wydania 2015, s. 60.

Juan Manuel Marcos, „Zima Guntera” (w oryginale „El invierno de Gunter”). Tłumaczenie: Krystyna Pisera. Przedmowa: prof. Elżbieta Skłodowska. Redaktor prowadzący: Agnieszka Żądło. Redakcja i korekta tekstów: Bożena i Janusz Sigismundowie. Zdjęcie na okładce: Paolo Fiorotto „Paragwajska dziewczyna patrząca w kierunku raju na ziemi” („Paraguay mirando hacia la Tierra sin Males”). Współpraca organizacyjna: Igor Protzenko. Wydawnictwo Kaligrafia, Warszawa 2015, s. 198.

Andrzej Jakub Mularczyk, *Ścieżka*. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Projekt okładki: Mariusz Czak. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2015, s. 208.

Stanisława Pudelkiewicz, *Ksiądz Gabriel i życie czyli filozofia według maluczkich*. Projekt okładki: Mariusz Czak. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2015, s. 500.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

Czym jest dla mnie Stawisko dzisiaj? Wypowiedzi opracowała Agnieszka Papińska. Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku, Podkowa Leśna, Stawisko 2014.

Bernadetta Darska, *Pamięć codzienności, codzienność pamiętania. Szkice o reportażu polskim xxi wieku*. Projekt okładki Anna M. Damasiewicz. Fotografia na okładce Beatrice Preve | Depositphotos.com. Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2014, s. 436.

Bolesław Faron, *Władysław Orkan. Rozszerzony*. Opracowanie redakcyjne Iwona Dudzińska. Zdjęcie na okładce i stronie 168 Maja Siwek. Zdjęcie autora na IV stronie okładki ze zbiorów autora. Zdjęcia na stronach 4, 62, 160, 168 ze zbiorów Gminnego Centrum Kultury w Niedźwiedziu. Zdjęcia na stronach I-IV Małopolskie Centrum Kultury oraz Bolesław Faron. Wydawnictwo Edukacyjne Sp. z o.o., Kraków 2015, s. 172.

Ignacy S. Fiut, *Tożsamość światów poetów*. Recenzent: Wojciech Kajtoch. Redakcja serii wydawniczej *Idee i myśli*: Jacek Dębicki, Ignacy S. Fiut, Katarzyna Skowronek (redaktor naczelna), Dariusz Wojakowski. Sekretarz redakcji: Waław Branicki. Wydawca: Akademia Górniczo-Hutnicza, Kraków 2015, s. 236.

Jan Kurowicki, *O pożytku ze zła wspólnego. Okrucy niepoprawności*. Projekt okładki: Mirosław Iwański. Redakcja: Andrzej Zasieczny. Na okładce wykorzystano obraz Antonio Pisano *Wisielcy*. Agencja Wydawnicza „Cinderella Books” Andrzej Zasieczny. Warszawa 2015, s. 272.

Na rogu Stalina i Trzech Krzyży. Listy do Jerzego Borejszy 1944-1952. Wybór, wstęp, opracowanie i przypisy Grzegorz P. Bąbiak. Projekt okładki Karolina i Hans Lijklema. SW „Czytelnik” Warszawa 2014, s. 592.

Wojciech Owczarski, *Sennik polski. Literatura, wyobraźnia i pamięć*. Projekt graficzny i typograficzny Stanisław Salij. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2014, s. 320.

Marian Pankowski, *Lekcje mistrzowskie. Artykuły brukselskie o literaturze*. Wybór, przełożył i opracował Tomasz Chomiszczak. Projekt okładki Joanna Szostak, Tomek Mistak. Miejska Biblioteka Publiczna im. Grzegorza z Sanoka w Sanoku, Sanok 2014, s. 148.

Wacław Sadkowski, *Rozdroża miłości Guillaume'a Apollinaire'a (Wilhelma Apolliniego Kostrowickiego)*. *Opowieść epistolograficzna*. Projekt okładki Marta Kwintal. Wydawnictwo Studio EMKA, Warszawa 2014, s. 382.

Jan Szemiński, Mariusz Ziółkowski, *Mity, rytuały i polityka Inków*. Projekt graficzny serii Ryszard Świętochowski. Ilustracje Jose Miguel, Helfer Arguedas, Miłosz Giersz. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2014, s. 472, w tym ilustracje.

Marek Troszyński, *Słowacki. Poza kanonem*. Projekt graficzny i typograficzny Stanisław Salij. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2014, s. 416.

Ryszard Wróbel, *Eugeniusz Potok-Łada (1894-1915). Urodzony w Łasku żołnierz I Kompanii Kadrowej, uczestnik bitwy pod Rokitną w setną rocznicę śmierci*. Ilustracja na I stronie okładki: obraz Wojciecha Kossaka *Szarża pod Rokitną*. Zdjęcie na IV stronie okładki: pomnik poświęcony ułanom poległym pod Rokitną, znajdujący się w Krakowie na Cmentarzu Rakowickim. Współpraca: Stowarzyszenie „Las Kolumna”. Nakład autorski, Łask 2015, s. 16.

[ad]

Kocham cię życie

(Dokończenie ze strony 22)

przedniego spotkania zostało nam sporo dżinu, a więc nie do widzenia tylko dżin dobry, dżin dobry. Wypijmy zdrowie naszego Autora moi drodzy i wszystkie nóżki na stół. Co też ja plotę. Kieliszki na stół.

– Dżin dobry, dżin dobry – odpowiedział zespół przy okrągłym stole i zabrzmiał śpiew – *kocham cię życie*.

P.S. 26 dzień maja. Święto – Dzień Matki. Mamo, dziękuję ci za wszystko.

Jak kamień

*Mamo ja nie płacę
bo twardy jestem jak kamień
ale kamieniem być nie łatwo
gdy się nie widzi czy jest światło
w życiu czy mieć warto
a ja mam tylko noc i noc
Mamo ja nie płacę wiedz to
mówiłaś do mnie – synku walcz
walczyłem zawsze nadal walczę
Mamo patrz ja nie płacę
musisz być silny jak Herkules
mówiłaś mam do mnie czule
Mamo ja nie płacę w ogóle
tylko czasami ktoś powie w głos
nie widzieć świata co za los!
Trudną mam rolę w nocnym teatrze
Mamo ja nie płacę
czasem zamyszę się przez chwilę
czy świat jest piękny – i to tyle
Mówiłaś do mnie
synku jak żołnierz
bądź dzielny taki
Mamo jam gotów
gotów do walki*

W „Gazecie Wyborczej”, numer 125/2015 rozmowa Katarzyny Kubisiowskiej z Jerzym Pilchem:

Jerzy Pilch: – W mojej chorobie – parkinsonie – więcej jest niedopowiedzeń niż dopowiedzeń. Więcej potknięć medycyny niż trafnych wyborów.

Katarzyna Kubiskowska: – *Głęboka stylizacja, na którą zdecydowałeś się w kwietniu*

2014 r., to zabieg przeprowadzony na mózgu – najbardziej tajemniczej i niezbadanej części ciała.

– Nie mam pojęcia, czy ja, Jerzy Pilch, poddając się temu zabiegowi, przysłużyłem się nauce polskiej. Natomiast mnie ta nauka za dużo nie dała. Po pierwsze, diagnozy dotyczące sposobów leczenia parkinsona ciągną się od lat dziesięć. Kiedy wkroczyła w nie chirurgia w sposób mocny i widowiskowy, kwestia jest już nieodwracalna. To jednak nie jest wycięcie woreczka, zaszczyte przepukliny ani prostowanie palca.

Gdy podejmujesz decyzję o wmontowaniu w siebie baterii i drutów, przez które płynie prąd, to wchodzisz dożywnotnio w rzeczywistość szpitali, przychodni i lekarzy bez względu na to, czy proces leczenia idzie gładko czy jak po grudzie.

W moim przypadku idzie po grudzie. Ocenę zamąciła moja skłonność do triumfalizmu i zagadywania sytuacji. »Pokonałem demona, wygrałem«, »Parkinson mi przeszedł« – w takim duchu, droga Kasiu, mówiłem do ciebie rok temu na łamach »Tygodnika Powszechnego«.

– **Wierzyłeś w to, jak i my wszyscy.**

– Lubię tego rodzaju efekty, wierzę w pozytywne zagadywanie rzeczywistości. Jako kibic Cracovii nie powinienem zaś pielęgnować w sobie tego rodzaju cech.

– **Dwa tygodnie temu Cracovia zremisowała z Bełchatowem 1:1. A wcześniej, w Wielką Niedzielę, ty odzyskałeś głos.**

– Głos odzyskałem w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego w Wiśle – Pan Jezus i mój głos zmartwychwstali razem.

Nakreśliłem wystarczającą liczbę dramatycznych okoliczności, by docenić fakt odzyskania głosu, i to odzyskania niemal na sto procent, co – jak mi powiedziała logopedka – właściwie się nie zdarza.

Na pytanie, kiedy będzie lepiej, czyli kiedy będzie tak jak było, albo na zupełnie naiwne: kiedy będę zdrow – w najlepszym wypadku odpowiadało: »Polepszymy panu warunki życia«. To znaczy »będzie pan sobie sam zapinał koszulę«.

Dzisiaj nie byłem w stanie jej zapiąć.

„Tadeusz Peiper w dwudziestolecie był niezrozumiany, w PRL – praktycznie nieobecny. Skończył życie w zapomnieniu, biedzie i chorobie. Wystawa w Muzeum Narodowym przypomina twórcę »Zwrotnicy«, jednego z najlepszych w ówczesnej Europie pism awangardowych, postać okrzykniętą swego czasu papieżem awan-

gardy – pisze Wojciech Chmielewski w „Plus-Minus”, numer 22/2015.

– W lutym 1968 roku Tadeusz Peiper wystąpił do Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich o stypendium na podróż do USA i ZSRR. Swoje podanie uzasadnił następująco: *Cel podróży: Uważam się za powołanego do napisania pracy o Jezusie Chrystusie. Zaczęłem już prace przygotowawcze. Pragnę odbyć rozmowy z przedstawicielami różnych Kościołów chrześcijańskich. Od kilkunastu lat żył w całkowitej samotności, utrzymywał się z zapomóg od ZLP, pracował nad »Księgą pamiętnikarza«, która jest zapisem lęków, fobii i świadectwem niezrealizowanych przedsięwzięć.*

Anna Kamińska wspominała: *»Było w nim coś z odrzuczonego proroka. (...) W latach 60. chodził przepasany rzemieniem, zarosnięty i siwy, podobny do paryskiego clocharda. Ostatni raz, na kilka tygodni przed jego śmiercią, spotkałam go w kinie. Oczekiwaliśmy na projekcję starego filmu Eisensteina. Widocznie film, zwłaszcza dawny film niemy, pozostał do końca jego pasją. Peiper był ciągle jeszcze żywy i interesujący. Była to ruina, w której jeszcze palił się ogień. Zewnętrznie – abnegat – w rozmowie nie sprawiał bynajmniej wrażenia przygnębionego psychicznie. Pisał wielkie dzieła, pamiętnik świata, pamiętnik epoki.*

Tadeusz Peiper zmarł 9 listopada 1969 roku w szpitalu w Tworkach. Jego dawny uczeń i admirał Julian Przyboś pisał do Ryszarda Krynickiego: *Doszedł w swej manii prześladowczej do tego, że jadł tylko chleb, który wyrwał z rąk małym chłopcom, rzucając im za bochenek 5 zł. (...) Na pogotowiu uznano go za wariata, odesłano do wyziębionego, bez szyb pokoju, gdzie na dobitkę dostał zapalenia płuc – i dopiero na interwencję Związku Literatów zabrano go w końcu do Tworek. Oto kres tego prawie genialnego umysłu. Dlaczego właśnie dzisiaj warto przypomnieć Tadeusza Peipera – poetę, wybitnego krytyka literackiego, teoretyka kultury, ojca polskiej awangardy? Osobę, która gromadziła wokół siebie uczniów, stała w centrum życia literackiego odrodzonego w 1918 roku państwa polskiego? Kurator warszawskiej wystawy Piotr Rypson opowiada: *Niedawno ktoś mnie zapytał: »Dlaczego pan lubi tego Peipera? Przecież to komunista był!«. Nigdy nim nie był, w hiszpańskiej prasie publikował antybolzewickie artykuły, miał poglądy socjalistyczne i propaństwowe. Ale stawiamy Peipera w centrum uwagi przynajmniej z kilku powodów. Twórcy tacy, jak Władysław Strzebiński, Mieczysław Szczuka, Teresa Żarnowerówna czy Katarzyna Kobro, istnieją w naszym polu widzenia, bo możemy zobaczyć ich obrazy i rzeźby w muzeach, jednak główna postać, mająca wpływ na rozwój awangardy w Polsce, która nie malowała, nie rzeźbiła, uległa zapomnieniu.**

[ad]

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.